Nr. 234. Lwów — Piątek dnia 12 Października. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi:

CENY OGŁOSZEŃ

Dziś: św. Maksymiliana | Hryhoria
Jutro: św. Elwarda | 1 Okt. P. P. B.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 21
Zachód „ 5 „ 10

Długość dnia g. 10 m. 49
Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 11 października.

Popłoch ogromny zapanował w liberalnym obozie węgierskim. Drugie z kolei przedłożenie kościelno-polityczne, a mianowicie ustawa o recepcyi religii żydowskiej, upadła w Izbie magnatów znaczną większością, a także przez chwilę był wątpliwym los pozostałych dwóch przedłożeń, a mianowicie: ustawy o religii dzieci pochodzących z małżeństw mieszanych i o prowadzeniu metryk przez państwo. Co jednak najbardziej przeraża liberałów węgierskich, to to, że opozycya zamiast maleć, wzrasta liczebnie, a nawet duchowni protestanccy, którzy dotychczas bardzo gorliwie popierali rząd, teraz wychodzą z sali w decydującej chwili, to jest wtedy, gdy ma przyjść do głosowania. Tak bowiem postąpili przed głosowaniem nad paragrafem, zezwalającym przechodzić z religii chrześcijańskiej na żydowską. Gdy przed kilku miesiącami po odrzuceniu przez Izbę magnatów projektu ustawy o ślubach cywilnych wybuchło przesilenie gabinetowe i przesilenie to załatwiono w ten sposób, że Cesarz powierzył na nowo p. Wekerlemu ster rządów, wtedy cała prasa liberalna rzuciła hasło, że tem ponownem powołaniem p. Wekerlego dał Cesarz jak najwyraźniej do poznania, iż wolą jego jest, aby przedłożenia kościelno-polityczne stały się ustawą, że zatem kto głosować będzie przeciw nim, ten buntuje się przeciw woli Monarchy i jest złym obywatelem. Jako rzecz niesłychaną przedstawiano, że ci członkowie Izby magnatów, którzy piastują urzędy dworskie lub państwowe, poważyli się występować przeciw projektom rządowym, a zatem przeciw woli Cesarza, ba nawet przepowiadano dymisyę tych dygnitarzy. To tendencyjne obrabianie opinii publicznej przez liberalną prasę, mające na celu zatrwożyć katolików i złamać ich opór, trwało kilka miesięcy, ale zawiodło zupełnie. Katolicy węgierscy zanadto dobrze znają szczytny charakter i prawdziwie konstytucyjne usposobienie Cesarza, aby mogli uwierzyć w rozsiewane przez liberałów baśnie, jakoby Monarcha chciał w jakimkolwiek kierunku wywierać przymus na ich przekonania. Jakoż do teraźniejszej walki stanęli w znaczniejszej jeszcze liczbie, aniżeli do pierwszej debaty o śluby cywilne, a że dygnitarze dworscy nie mieli żadnych wskazówek, jak sobie mają postąpić, dowodem tego ten fakt, że sędziwy marszałek dworu królewskiego hr. Antoni Szecsen, nie tylko głosował przeciw bezwyznaniowym projektom rządu, ale zabierał kilkakrotnie w toku debaty głos, wykazując całą ich niemoralność. A zaiste w toku tej debaty mieliśmy aż nadto dowodów na to, jak niemoralną jest polityka kościelna rządu węgierskiego i jak niemoralnymi środkami liberałowie starają się dopomódz jej do zwycięstwa. Toż przecie metadorzy liberalnego stronnictwa nie wahali się obłudnie występować w roli gorliwych chrześcijan i cytatami z pisma świętego dowodzić konieczności obecnych reform.

I tak liberał hr. Stefan Keglevich chciał na tle biblii dowieść, że zezwolenie na przejście z religii chrześcijańskiej na żydowską jest konieczne. „Ktoby temu zaprzeczał — rzekł hr. Keglevich — ten robi sobie z religii interes, a takich ludzi, jak wiadomo, Zbawiciel biczem wypędzał z świątyni. Gdyby Zbawiciel dziś wrócił na ziemię nie poznałby swej religii".

„Chrześcijanie — rzekł ten protestant — narzekają, że grozi im niebezpieczeństwo ze strony żydów, ale ja mam na to bardzo dobrą radę: niech płacą tak samo punktualnie podatki jak żydzi, niech będą tak samo dobrymi obywatelami jak oni, niech piszą tak samo dobre książki i gazety, niech od swoich pieniędzy biorą mniejsze procenta, aniżeli żydzi, niech będą tak samo jak żydzi dobroczynni i ofiarni, a wtedy nie będzie im groziło żadne niebezpieczeństwo".

Zupełnie w innym, lekkim tonie, przemawiał były minister oświaty hr. Csaky i dowodził, że właściwie cały spór idzie o bagatelkę, której nie powinni katolicy żałować żydom. „Dla czegoż nie pozwolić chrześcijanom przechodzić na żydowską religię, gdy im się ich religia nie podoba? To byłoby przecież naruszaniem swobody sumienia. O co zresztą idzie? O to, że co najwyżej kilka tuzinów chrześcian przejdzie na żydowską religię nie dla tego, żeby się bogato ożenić, bo w obec uchwalonej już ustawy o ślubach cywilnych, każdy może się żenić z żydówką, a z pewnością nie dla tego także, aby pod względem towarzyskim coś zyskać". — W podobnym duchu przemawiał także minister sprawiedliwości Szilagyi. Nawiązując swe przemówienie do słów hr. Zichy'ego, iż przywileje, które mają być żydom przyznane, są niejako malowaną lalką, zawieszoną im na szyi, rzekł p. Szilagyi: „Dobrze, niech to będzie malowana lalka, ale dla czegoż odmawiać jej żydom, skoro tak tęsknią do niej i tak o nią proszą?"

W taki to swawolny sposób liberalni mężowie stanu węgierscy igrają z najświętszemi uczuciami ludności katolickiej. Bogu dzięki, że ludność ta bodaj w izbie magnatów znalazła gorliwych obrońców, którzy nie dali jej wyrządzić tak ciężkiej krzywdy. Dziś wszystkie liberalne dzienniki okrzyczały tych dzielnych obrońców wiary, wstecznikami, chcącymi zaciemnić światło.

Co teraz zrobi p. Weckerle? Dotąd nie powiedział ani on sam, ani jego prasa. Po pierwszem odrzuceniu ustawy o ślubach cywilnych, udał się na dwór cesarski do Wiednia i żądał od Korony dostarczenia słynnych rękojmi. Rękojmie te, jak wiadomo, polegać miały na zamianowania tylu nowych członków izby magnatów, izby większość była po stronie liberalnej. Cesarz odrzucił stanowczo to żądanie. Obecnie prasa liberalna doradza p. Weckerlemu, ażeby ponowił ten eksperyment i przedstawił Najj. Panu nieodzowną konieczność takiej rękojmi. Wątpić jednak należy, czy p. Weckerle zdecyduje się pójść za tą radą. Raczej będzie on się starał ponownem odesłaniem reform do izby posłów, a potem znów do izby magnatów zmęczyć opozycyę katolicką, licząc, że jakiś szczęśliwy przypadek mu pomoże, a może w ostatecznym razie zdecyduje się wprowadzić w życie tylko ustawę o ślubach cywilnych, resztę zaś swoich „postępowych" reform odłożyć na później.

Piszą nam z Wiednia 10 października.

„*Wiener Zeitung*" ogłasza dziś dekret cesarski z 6 bm., na mocy którego wiceprezydent rady szkolnej krajowej profesor Michał Bobrzyński *ad personam* zostaje zaliczony do 4-tej rangi urzędniczej. P. Bobrzyński otrzyma więc rangę i tytuł szefa sekcyi. Sławnemu dziejopisarzowi, który także na arenie parlamentarnej w krótkim czasie zdobył sobie pierwszorzędne miejsce, obecnie zaś tak dzielnie kieruje sprawami szkolnemi Galicyi, winszujemy z całego serca zasłużonego odznaczenia, które zaznacza szczególne zadowolnienie monarchy. Dodatek *ad personam* podkreśla uznanie osobistych zasług p. Bobrzyńskiego. Swoją drogą może z czasem utwierdzi się jako zasada, że wiceprezydenci rady szkolnej i dyrekcyi finansów, którzy *de facto* kierują tymi wydziałami i to w kraju 7-milionowym otrzymają tytuł szefa sekcyi lub podobny. Jakoż w małej Chorwacyi trzej kierownicy wydziałów spraw wewnętrznych, sądownictwa i oświecania posiadają zasadniczo tytuł szefa sekcyi z predikatem *serenissime* (zamiast excelencya).

Nowe pomysły podatkowe.

Pod tym tytułem umieściliśmy przed kilku dniami trzy korespondencye z prowincyi, wypowiadające obawę naszych ziemian z powodu, iż starostwa otrzymały rozkaz opisania budynków, dawanych przez właścicieli dóbr dzierżawcom, jakoteż wyliczania liczby sług i ich rodzaju, zatrudnionych przez owych dzierżawców.

Obawa ta była zupełnie usprawiedliwiona, bo doświadczenie nas uczy, że wszystkie dochodzenia władz fiskalnych mają zawsze na oku bardziej interes państwa lub biurokracyi, niż kontrybuentów. Nie można więc brać za złe ziemianom naszym, że w gronie ich zapanowało przerażenie. Na szczęście jednak tym razem nie grozi im nic niebezpiecznego. Według informacyi, jakie otrzymujemy ze sfer najzupełniej kompetentnych, idzie tu wcale nie o nasz kraj, tylko o inne bogatsze prowincye Monarchii i o zapobieżenie jedynie temu, aby nie obchodzono ustawy o podatku domowo-czynszowym. Zauważyły władze mianowicie, że często w pobliżu Wiednia, jakoteż w okolicy Pragi, Grazu, Salzburga i t. d. urządzane bywają spekulacye tego rodzaju: przedsiębiorca budowniczy buduje na gruncie, dajmy na to pięcio morgowym, wspaniałą willę, wartości dziesięć razy większej, niż ten grunt i willę z owym gruntem wydzierżawia któremuś z bogatych mieszkańców miasta, pragnącemu spędzić lato na świeżem powietrzu. Żeby jednak uniknąć opłaty podatku domowo-czynszowego, traktuje tę operacyę nie jako dzierżawę willi, ale jako dzierżawę fermy albo folwarku, a więc dzierżawę gruntu, na którym są zabudowania. Tym sposobem zamiast opłacać ogromny podatek domowo-czynszowy z jego wszystkimi dodatkami, opłaca jedynie należytość stemplową od kontraktu dzierżawy i niski podatek dochodowy. Otóż aby temu nadużyciu położyć kres, wydało ministeryum skarbu reskrypt do starostw, żądająco przedłożenia opisu budynków dawanych dzierżawcom i wykazu zatrudnianej przez nich służby. Inną bowiem służbę trzyma fermer, gospodarujący na kilku-morgowej zagrodzie, a inną bankier-milioner, który na lato najął sobie podmiejski pałacyk.

Że jednak reskrypt wyszedł z Wiednia i z ministeryum, przeto poszedł po całej Monarchii i do wszystkich starostów, a więc i do galicyjskich, jakkolwiek liczbę pałaców w całym naszym kraju można byłoby zliczyć na palcach paru rąk. Ale to już jest znaną wadą maszyny biurokratycznej, że działa zawsze według szablonu. Dzięki temu starostowie galicyjscy będą opisywali niskie domostwa, w ziemię wsiadłe i strzechą kryte, i wyliczali Hryciów i Iwanów bosych i zamurzanych, aby zapobiedz temu, iżby het tam pod bogatym Wiedniem lub pod przepięknym Salzburgiem nie degradowano wygalonowanych i wygolonych Zorżów i Dżonów do rzędu służby folwarcznej.

Reskrypt wyszedł z Wiednia — powtarzamy to z naciskiem, gdyż w wspomnianych powyżej listach naszych ziemian był domysł, że badania te polecił przedsięwziąć z własnej inicyatywy p. Korytowski, wiceprezydent krajowej Dyrekcyi skarbowej. Otóż przyjemnie nam skonstatować na podstawie wiarogodnych zapewnień sfer stojących po nad krajową dyrekcyą skarbu, że p. Korytowski nie podał nigdy żadnych projektów, mających na celu szkodę obywatelstwa ziemskiego czy miejskiego i że w ogóle nie przyczynia się on w niczem do tego, aby nas bardziej ugniatał ciężar podatkowy. Jest tylko sumiennym i pracowitym nadzwyczaj urzędnikiem, pilnującym, aby ustawy były przestrzegane. Z tego jednak tytułu niepodobna mu absolutnie robić zarzutu.

Korespondencye.

Berlin 6 października.

Ameryka, która wobec rolnictwa europejskiego od dawna już gra rolę dusiciela i zalawszy rynki tutejsze swojem zbożem, podcięła rozwój tego rolnictwa w fatalny sposób, zabiera się właśnie do zadania mu dalszego, niemniej bolesnego ciosu. Teraźniejsza konjunktura targów zbożowych nie przedstawia w żadnym kraju świetnych widoków z wyjątkiem chyba państw południowo-amerykańskich. Wobec tego we wszystkich krajach z wyższą kulturą rolną rozpoczął się łatwo zrozumiały zwrot ku doniślejszej hodowli inwentarza. Zdawało się, że przynajmniej na tej gałęzi gospodarstwa konkurencya amerykańska nie potrafi położyć swej dławiącej dłoni. Kilka razy powtarzane próby dowozu żywego bydła ze Stanów Zjednoczonych do Niemiec chybiały celu. Również nie powiódł się plan dowozu świeżego mięsa, gdyż w drodze, pomimo bardzo starannego zamrożenia, traciło ono na świeżości i smaku. Wtem pewnego dnia pojawia się w Hamburgu olbrzymi, bo blisko 400 sztuk liczący transport żywego bydła amerykańskiego. Do wznowienia groźnych dla Europy prób importu bydła dopomogły hodowcom zaatlantyckim kłopoty wielkich towarzystw okrętowych, które przez długi szereg lat miały wielkie zyski z transportu emigrantów europejskich na drugą stronę Oceanu. Ale przesilenie ekonomiczne Stanów Zjednoczonych, a potem i warunki miejscowe podcięły ów ruch emigracyjny w sposób przechodzący wszelkie przewidywania. Zabrakło towarzystwom okrętowym pasażerów i zysków, a ponieważ trzeba było myśleć o opłaceniu obligacyi i o dywidendach dla akcyonaryuszy, więc wobec zmniejszonego ogromnie dochodu z przewozu osobowego pomyślano o powetowaniu strat na innem polu. Wyprzedził tu inne towarzystwa znany i pamiętny z procesu wadowickiego Hapag tj. H(amburg) A(merikanische) P(acket-fahrt)-A(ctien) G(esellschaft). Parowiec „Prussia", należący do owego towarzystwa, przywiózł pierwszy transport żywego bydła amerykańskiego, które — wedle zupełnie wiarogodnego świadectwa naczelnika wielkiej rzeźni hamburskiej, radcy Boysena — świetnie przebyło trudy podróży morskiej. Żadna ze sztuk transportowanych na okręcie „Prussia" nie padła, a po przybyciu do Hamburga wszystkie wyglądały, jakby je kto dopiero co wyprowadził z troskliwie utrzymywanej obory opasowej. Taką humanitarność i troskliwość rozwinęło towarzystwo transportowe około powierzonego mu bydła, gdy zabrakło innych pasażerów.

Niewesoło również odbija się na Europie zastój ekonomiczny, panujący w Ameryce. Porty niemieckie codziennie witają powracających z za oceanu emigrantów, którzy uciekli przed grożącem widmem głodu. Obliczono, że od pewnego czasu co miesiąc wyjeżdża z Ameryki o 25.000 robotników więcej, aniżeli ich tam przybywa. Sprzyja tej ogólnej rejteradzie niesłychana taniość przejazdu. Towarzystwa transportowe prześcigają się w obniżaniu cen. Doszło już do tego, że za przewóz z Nowego Yorku do Europy nie płaci się dziś więcej, jak 30—40 guldenów, a nawet opowiadano mi jako rzecz pewną, że jakieś tow. transportowe przewozi pasażerów swoich do Europy po 14 złr. licząc w to już i utrzymanie w drodze, aby tylko cokolwiek zarobić z powrotem. Stagnacya w przemyśle amerykańskim i z każdym dniem prawie zwiększający się brak zarobku wypędzają jednych do Europy, innych aż do Afryki. I tak murzyni z Alabamy i Luizyany po paru wiekach pobytu w Ameryce powracają do swojej dawnej ojczyzny. Na razie jedzie ich 10.000 do Liberyi, gdzie pewna kompania ofiarowuje im grunta. Tak więc dzięki zastojowi ekonomicznemu w Ameryce, doczekaliśmy się formalnej wędrówki ludów.

Berlin zajęty jest obecnie spuścizną po feldmarszałku i byłym namiestniku Alzacyi i Lotaryngii br. v. Manteuffel. Ponieważ syn nieboszczyka znajduje się w opłakanych stosunkach materyalnych więc cenne pamiątki po nieboszczyku, jak obrazy, przeważnie otrzymane od panujących, oraz liczną korespondencyę, wierzyciele zabrali za długi. Na szczęście na licytacyi rodzina wykupiła spuściznę. Br. Manteuffel miał świetną przeszłość, a jako serdeczny przyjaciel szlachetnego a nieszczęśliwego Fryderyka Wilhelma IV, był niegdyś człowiekiem wpływowym i utrzymywał ożywione z wybitnemi osobami stosunki.

Dobrze się stało, że tak cenny spadek nie dostał się w ręce spekulantów, ale pieniądz wrócił do naturalnych spadkobierców. Utrzymanie i zgromadzenie papierów po feldmarszałku Manteufflu jest jedną z najpilniejszych trosk jego znajomych i krewnych, którzy obawiają się nadużycia przez niedyskrecyę niepowołanych osób. Ze względu na polityczną i historyczną donosłość literackiego spadku po nieboszczyku, koła rządowe także pilną tej sprawie poświęcają uwagę.

Lekarze doczekali się apoteozy na deskach teatralnych. Jest nią odegrany w tych dniach w teatrze Lessinga 3-aktowy dramat Feliksa Filippiego pt. „Wohlthäter der Menschheit" („Dobroczyńcy ludzkości"). „Dobroczyńcami ludzkości" są lekarze. Dotych zas autorowie dramatyczni przedstawiali lekarzy dość często na scenie, ale albo po to, aby ich wyszydzić, jak np. Molière, albo też tylko w rolach epizodycznych. W sztuce Filippiego występują lekarze, jako bohaterowie dramatu. Radzca Fortenbach jest domowym lekarzem panującego księcia. Zięcia swojego, dra Martinusa, zdolnego lekarza, lecz przesiąkniętego liberalnemi przekonaniami, ignoruje stary zachowawczy do szpiku kości radzca i nie zasięga jego rady w sprawach lekarskich. Panujący książę jest chory, stan jego zdrowia pogarsza się z każdym dniem. Stroskany następca tronu, przyjaciel dra Martinusa z ław szkolnych, prowadzi młodego lekarza do łoża swego ojca. Dr. Martius poznaje, że jego teść popełnił przy leczeniu błąd fatalny, oraz że stary książę jest zgubiony wskutek tego błędu. Przed kilku jeszcze tygodniami ocalić go mogła operacya, teraz jest już zapóźno. Młody lekarz otwarcie wypowiada swoje zdanie, a następca tronu żąda od niego, oraz od starego radzcy napisania sprawozdania dla ministra, oraz dla archiwum państwowego. W śmiertelnej trwodze błaga stary lekarz swego zięcia, aby zmienił swoje sprawozdanie. Ale ani prośby teścia, ani opór żony, uwielbiającej swego ojca, nie jest w stanie sprowadzić młodego lekarza z drogi obowiązku. Wskutek tego następuje zerwanie pomiędzy młodem małżeństwem. Książę umiera. Sekcya wykazuje słuszność dyagnozy dra Martinusa. Stary radzca przyznaje się wobec swych dzieci, że poznał ów błąd przy leczeniu i zataił go jedynie z pychy — i usiłuje odebrać sobie życie. Przy pomocy Martinusa zostaje ocalony, a pogodzeni małżonkowie rzucają się sobie w ramiona. Sztuka podobała się tutejszej publiczności, widocznie dzięki sympatyi dla lekarzy, bo innych zalet nie posiada.

Kilka słów

o związkach fabrycznych, czyli kartelach.

W dniach 28 i 29 września b. r. odbyło się w Wiedniu Walne Zgromadzenie Stowarzyszenia dla socyalnej polityki, na którem omawianą była między innemi także kwestya karteli i związków; w tym celu zgromadził wydział Stowarzyszenia znaczny materyał na podstawie którego dyskusya była prowadzoną. Nie przeceniamy wyników obrad nad tym przedmiotem, lecz zainteresuje on niezawodnie szersze warstwy społeczeństwa już z tego względu, iż dyskusya starać się będzie wyświecić stanowisko kartelu w obec społeczeństwa, jego dopuszczalność przez państwo.

Ameryka smutne na kartelach zrobiła doświadczenie. Bezwzględne wyzyskiwanie sytuacyi, nie bacząc na skutki, jakie tego rodzaju polityka przy kolosalnych zyskach za sobą pociągnie, doprowadziło do tego, iż kartele w Ameryce stały się plagą nietylko dla jednostek lub kategoryi konsumentów, ale i dla całych prowincyi Stanów Zjednoczonych. Nowy bill taryfowy, zatwierdzony w sierpniu br. przez senat Stanów Zjednoczonych, a ważny od 1 października br., który, jak wiadomo obalił taryfę cłową Mac Kinley'a, a zaprowadził cła ochronne na artykuły dowozowe w wysokości tylko 39 do 40 procentów ich wartości, zawiera w trzeciej swej części postanowienia karne przeciwko kartelom, zwanym w Ameryce T r u s t s, których głównym celem jest nadmierne podwyższenie cen artykułów importowych, podlegających opłacie cłowej. Manipulacya kartelów amerykańskich była bardzo prosta, a główny zysk polegał na różnicy wysoko trzymanej ceny produktu importowego (np. rafinowanego cukru) do wartości wolnego od cła produktu surowego (np. surowego cukru). Postanowienia karne billu są bardzo kategoryczne i nakładają na urządzających zmowy kary pieniężne, więzienie, konfiskatę majątku kartelowców i potrójny zwrot wyrządzonej szkody.

W Europie nie mieliśmy jeszcze kartelu w rodzaju amerykańskich „Trusts", a jeżeli u nas powstawały, to były one dziełem przeważnie nieopatrznie układanych taryf cłowych. Szeroka publiczność jest innego zdania. Upatruje ona w kartelach zmowę przemysłowców, producentów i t. p. z zamiarem gnębienia konsumenta i zmuszenia go do płacenia z góry oznaczonej ceny. Niejednokrotnie też w dziennikach dały się słyszeć głosy przeciwko kartelom, wzywające rząd do zaprowadzenia odpowiednich ustaw, któreby powstawania kartelów zabraniały. Na tak złą opinię kartele w Europie jeszcze nie zasługują, wszystkie

---

2)

Romans Eskimoski.

Przez

Marka Twain'a.

(Ciąg dalszy).

Usiłowałem zmienić ten wyrok, czując dobrze, iż próba z podwójnem korytem do picia nie jest miarą do wydania o kimś sądu, jakkolwiek bezwzględną może się wydać sama w sobie. Ale młoda dziewczyna miała zapatrywanie ustalone i nie pozwoliła się przekonać. Dodała:

— Czy u was bogaci ludzie mają dobre ławki do spania, takie, jak nasze, z pięknych i dużych odłamów lodu?

— Tak, ławki są dobre, dosyć dobre, ale nie z lodu.

— Chciałabym bardzo wiedzieć, dlaczego ich nie robią z odłamów lodu?

Wytłómaczyłem jej trudności, jakieby to przedstawiało i kosztowność lodu w kraju, gdzie trzeba pilnować lodowni, jeśli się nie chce, by rachunek za lód nie ważył niebawem więcej, niż lód sam. Słysząc to zawołała:

— Mój Boże! Czy wy kupujecie lód?

— Ma się rozumieć. Musimy, moja droga.

Wybuchnęła szczerym śmiechem.

— O! — rzekła, — nie słyszałam nigdy nic równie komicznego! Tutaj jest go tyle i nic nie wart! Patrz pan, masz prosto przed sobą setki tysięcy odłamów lodu. A jabym nie dała za to wszystko jednej ości rybiej.

— Tak, bo wy, prowincyonaliści, nie znacie wartości tego. Gdybyś to miała w Nowym-Jorku, wśród lata, mogłabyś za to kupić wszystkie wieloryby na targu.

Spojrzała na mnie z powątpiewaniem i spytała:

— Czy pan mówi prawdę?

— Najzupełniejszą, przysięgam ci!

Zamyśliła się ponownie, a po chwili, mrużąc zlekka oczy, rzekła:

— Ach! Tam, tobym chciała żyć!

Chciałem jej poprostu przytoczyć przykład wartości, któryby zrozumiała, — ale zamiar mój się nie powiódł. Ze słów moich odniosła tylko wrażenie, że wieloryby są w Nowym-Jorku bardzo obfite i bardzo tanie, i przyszła jej ślinka do ust. Uznałem więc, że należało naprawić złe, jakie wyrządziłem i rzekłem:

— Ale, gdybyś tam żyła, nie dbałabyś wcale o mięso wielorybie! Nikt tam o nie nie dba.

— Co?

— Ależ nie zwracają na nie uwagi!

— A to dlaczego?

— Ba! Sam nie wiem. Myślę, że to przesąd! Tak, z pewnością to przesąd! Przypuszczam, że pewnego pięknego dnia ktoś, który nie miał nic lepszego do roboty, wyraził się z uprzedzeniem o mięsie wielorybiem, a gdy taki kaprys raz utoruje sobie drogę, ani można przewidzieć dokąd zajdzie!

— To prawda, wielka prawda! — odparła młoda dziewczyna po chwili zastanowienia. — To tak samo, jak nasze uprzedzenie do mydła. Czy pan wie, że z początku nasze plemiona miały uprzedzenie do mydła?

Spoglądałem na nią ukradkiem, chcąc się przekonać, czy mówi seryo. Niepodobna było wątpić! Zawahałem się przez chwilę, poczem rzekłem ostrożnie:

— Przepraszam cię Lasco! M i e l i uprzedzenie do mydła? M i e l i? — powtórzyłem z naciskiem.

— Tak, ale tylko z początku. Nikt go nie chciał jeść.

— Ach! rozumiem! Nie uchwyciłem zrazu twojej myśli.

A ona mówiła dalej:

— Był to tylko przesąd. Pierwszy raz, gdy cudzoziemcy przynieśli nam tu mydło, nikt go nie chciał; ale skoro tylko weszło w modę, wszyscy je polubili, a teraz kto może, to je sobie sprowadza. A pan, czy lubi mydło?

— O, bardzo! Umarłbym, gdybym go nie miał, zwłaszcza w tym kraju. A ty, lubisz je także?

— Ach ja przepadam za mydłem! A lubi pan świece?

— Uważam je za niezbędną konieczność. I ty je lubisz?

— Przymknęła oczy, jakby w zachwycie, i zawołała:

— Ach, nie mów mi pan o tem! Świece! I mydło!

— I rybie flaki!

— I smarowidło z tłuszczu wieloryba!

— I tran z potfisza!

— I tłuszcz wielorybi.

— I zgniłe mięso! I kapusta kwaszona! i wosk, i smoła! i terpentyna! i melasa! i...

— Nie! och, nie! nie mów pan o tem, pan mnie o śmierć przyprawia!

— I dopiero podać to wszystko w szafliku od smarowidła i zaprosić sąsiadów i...

Ale to widziadło idealnej biesiady było nad jej siły. Zemdlała biedactwo! Natarłem silnie jej twarz śniegiem, by ją orzeźwić i stopniowo przyszła do siebie i uspokoiła się. Poczem, powoli, naprowadziłem ją znów na jej historyę.

— Zaczęliśmy tedy, — mówiła, żyć tutaj, w tym pięknym domu. Ale ja nie byłam szczęśliwa, a to dla tego, że urodzona jestem do kochania i że w moich oczach bez miłości niema prawdziwego szczęścia. Chciałam być kochaną tylko dla mnie samej. Trzeba mi było bożyszcza, by się stać bożyszczem mego bożyszcza. Wzajemne ubóstwienie mogłoby jedynie zadowolić moją gorącą naturę. Miałam dużo konkurentów, aż za dużo nawet!... ale każdy z nich posiadał karygodną wadę, którą odnajdywałam zawsze, prędzej, czy później. Żaden nie był szczery. Oni nie mnie pragnęli ale mego majątku.

— Twego majątku?

— Tak! mój ojciec jest najbogatszy ze swego plemienia, a nawet ze wszystkich plemion w całym kraju.

Zapytywałem siebie ze zdumieniem, na czem mógł polegać majątek jej ojca. Nie chodziło oczywiście, o dom, skoro pierwszy lepszy mógł sobie wybudować taki sam, ani o futra, skoro nie znali ich wartości. Nie były to sanki, ani psy, ani łódka, ani haczyki do łowienia, ani igły z ości rybich lub inne tym podobne przedmioty. Wszystko to nie stanowiło majątku. A więc, co mogło zrobić z tego człowieka takiego bogacza i sprowadzić do jego domu takie mnóstwo chciwych konkurentów? Wydało mi się ostatecznie, że najlepszym sposobem dowiedzenia się będzie zapytać, co też uczyniłem; a młoda dziewczyna okazała taką radość z mego pytania, że przekonałem się, iż mówiła o tem jedynie dlatego, bym ją zapytał. Pragnęła odpowiedzieć z taką samą niecierpliwością, z jaką ja pragnąłem poznać tę odpowiedź. Przysunęła się wreszcie do mnie poufale i rzekła:

— Zgadnij pan, co stanowi jego majątek? Pan nie zgadnie!

Udawałem, że zastanawiam się głęboko, ona zaś z czarującem zajęciem przyglądała się mojej zamyślonej postawie. A gdy w końcu złożyłem broń i zaklinałem Lascę, by przerwała moje męki i powiedziała sama, jaki jest majątek tego podbiegunowego Vanderbilta, przytknęła usta do mego ucha i szepnęła.

— Dwadzieścia dwa haczyki do wędki! Nie haczyki z ości, ale haczyki zagraniczne, z prawdziwej stali!

(Ciąg dalszy nastąpi).

bowiem, jakie powstawały, zakreślały swoje tendencye w skromnych tylko rozmiarach bronienia zagrożonej egzystencyi i w ramach ściśle określonych taryfami cłowemi. I tutaj leży ogromna różnica pomiędzy „Trusts" amerykańskimi a kartelami europejskimi, że bill Mac Kinley'a był niejako z góry obmyślanym wstępem do założenia olbrzymich karteli, podczas gdy na traktaty cłowe, zawierane w Europie pomiędzy pojedyńczemi państwami, dotychczas grupy przemysłowców nie wiele wpływały.

W ogóle nie należy do wyrazu kartel przywiązywać z góry złego zamiaru, pod tem mianem bowiem rozumiemy u nas każde porozumienie się w pewnej dowolnej akcyi. Tak np. istnieje międzynarodowy kartel wydawania zbiegów wojskowych lub przestępców politycznych, a kartele krajowe mają głównie na celu ułatwianie transportów towarowych przez odpowiednio ułożone plany ruchu i kombinowane taryfy.

Z tem też większem zaciekawieniem wyczekiwać będziemy zapowiedzianych rozpraw na Walnem Zgromadzeniu stowarzyszenia dla socyalnej polityki i wyniku dyskusyi. Bardzo cenną w tym względzie przygotował pracę dla odbyć się mającego Walnego Zgromadzenia centralny dyrektor praskiego Towarzystwa dla przemysłu żelaznego C. Wittgenstein, omawiającą kartele przemysłowców żelaza, ich powstanie i konieczność dla utrzymania krajowego przemysłu żelaznego. W pracy dyrektora Wittgensteina znajdujemy wiele cennych i fachowo opracowanych uwag, które, zmieściwszy artykuł żelaza np. na naftę, dadzą się w zupełności zastosować do istniejącego obecnie związku austryacko-węgierskich rafineryi nafty w Wiedniu. Uważam przeto za wskazane podać z tej pracy niektóre ważniejsze szczegóły.

Pierwsze porozumienie się 9 w Austryi istniejących walcowni szyn miało miejsce w r. 1878, a zostało wywołane przykrą sytuacyą, która niespodziewanie stworzoną została. W tym roku rozpisała kolej Cesarza Franciszka Józefa ofertę na 6000 ton szyn, którą ilość jedna z walcowni austryackich po cenie 8 złr. za 100 kilogramów — zatem o 1 zł. taniej wykonać i dostarczyć się podjęła. W obec tego zachodziła obawa, że inne walcownie jeszcze niższe przedłożą oferty, że przeto dostawy szyn ze stratą będą połączone. Walcownie szyn uważały przeto za odpowiedniejsze porozumieć się, przyjąć jako zasadniczą cenę 8 zł. za 100 kilogr. i rozdzielić całą dostawę pomiędzy siebie.

Porozumienie czyli kartel, pierwsze tego rodzaju w Austryi, przyszło rzeczywiście do skutku i położyło tym sposobem kres wzajemnej konkurencyi. Na wzór tego kartelu powstawały w następnych latach w Austryi i w Niemczech nowe kartele fabryk żelaza, cukru, itp. Dzisiaj nie ma w Austryi przemysłu większego, któryby nie był zmuszony uciekać się do tego środka.

Z chwilą, z którą ogół przedsiębiorców przekonał się, że żadne przedsiębiorstwo nie może uzyskać tylu zamówień, aby zdołało utrzymać swoją fabrykę w pełnym ruchu, nie pozostawało im nic innego, jak rozdzielając pomiędzy siebie w odpowiednim stosunku rzeczywiście zapotrzebowany artykuł, starać się otrzymać możliwie wysokie ceny, o ile naturalnie zagraniczna konkurencya i stosunki cłowe oraz taryfowe dozwolą. Z biegiem lat zrobiono rzeczywiście doświadczenie, iż dla pewnej stale określonej produkcyi można uzyskać przynajmniej takie ceny, któreby umożliwiały choć z małym zyskiem pracować, a gdy nadto stosunki polityczne były tego rodzaju, że nie dozwalały na jakąkolwiek zmianę polityki cłowej, przyszedł powoli nietylko ogół, ale i rząd do tego przekonania, iż kartel względnie kontyngent jest jedynym godziwym środkiem, który uchronić może wielki przemysł od zupełnej ruiny.

Przekonywujący w tym względzie przykład mamy w kontyngensie naftowym. Założony w roku 1893 na przeciąg dwóch lat związek austryacko-węgierskich rafineryi nafty na zasadzie zastosowania produkcyi związkowych fabryk do rzeczywistej konsumcyi nafty, był jedynym i ostatecznym środkiem, mogącym od upadku uratować wzajemną konkurencyą zagrożony przemysł destylarniany w Austro-Węgrzech a szczególniej w Galicyi. Usunięcie wzajemnej konkurencyi przez rozumny i na datach statystycznych oparty rozdział produkcyi, wydało zadowalniający skutek; co więcej akcya związku została przychylnie przyjętą przez austryackie i węgierskie ministerstwo skarbu.

Z powyższego założenia wychodząc, że wszelki związek fabryk powinien znaleść odpowiednie poparcie w polityce cłowej, albowiem każde państwo, które pragnie się rozwijać i zadosyć uczynić swemu zadaniu na polu kultury krajowej, powinno u siebie posiadać wielki przemysł i otoczyć go wszelką opieką przy pomocy ceł ochronnych, jeżeli nie może konkurować z zagranicznym przemysłem posiadającym korzystniejsze warunki. Jeżeli np. ktokolwiek chce sprowadzić drut walcowany z Westfalii do Austryi, musi zań zapłacić zł. 9 za 100 kg. franco Bodenbach łącznie z cłem. Fracht i cło wynoszą około 3 zł. Łatwo przeto zrozumieć, że austr. fabrykant drutu korzystając z opieki cła i kosztów transportu, będzie dążyć do tego, aby za swój towar również uzyskać co najmniej cenę 9 zł.

Ten sam do przekonania łatwo przemawiający dowód da się zastósować i w przemyśle naftowym. Jeżeli nafta amerykańska lub rosyjska, po opłaceniu cła w wysokości 12 zł. a. w. i kosztów transportu kosztuje np. w Wiedniu według ostatnich notowań 19 zł. 50 ct., powinno być zadaniem związku utrzymać krajowy produkt w takiej możliwej cenie, powiedzmy 19 zł. 25 ct., aby nafta zagraniczna nie mogła żadną miarą wejść na targ wiedeński. Cena 19 zł. 25 ct. jest uzasadnioną normą dla sprzedaży nafty związkowych fabryk nafty. Jeżeli ogół uważa, że ceny wywołane kartelem lub kontyngentem są nadto wygórowane i dają fabrykantom stosunkowo za wysokie zyski, natenczas powinien starać się o obniżenie cła, jeżeli atoli te zyski nie są tak duże — co zresztą n. p. w przemyśle żelaza samo przez się okazuje, albowiem mimo kartelów nowe fabryki nie powstają — natenczas nie należy odmawiać fabrykantom tego skromnego zysku.

Zatem ustawa, którąby zabraniała powstawania kartelów, jest bezwarunkowo zbyteczną, wystarczy bowiem przy układaniu taryfy cłowej mieć na uwadze ewentualność wyzysku ze strony kartelowców, który zwykle ma miejsce przy nieproporcyonalnym stosunku stopy cłowej produktu gotowego a surowego. Wiadomą także rzeczą jest, że kapitaliści rzucają się skwapliwie na to pole przemysłu, które chwilowo największe zyski daje. Wkrótce też powstają w takiej gałęzi nowe fabryki, które nie tak łatwo można pozyskać dla istniejącego kartelu, a które konkurując, zarazem obniżenie cen wywołują.

Że zwolennicy wolnego handlu występują przeciwko kartelom, że konsument stara się wszelkimi sposobami, aby mieć jak najtańsze artykuły, albo kartel rozbić, albo też uzyskać obniżenie ceł ochronnych, jest bardzo naturalnem, a rząd i naród, które ustanawiają cła celem ochrony krajowego przemysłu, powinny cieszyć się, jeżeli przemysł krajowy potrafi należycie wyzyskać daną mu przez cła ochronę. Prądy przeciwne tym dążnościom mogą pochodzić tylko ze źródła socyalistycznego, które pragnie wprawdzie, aby kapitał pracował, dawał pracę i ryzykował, ale dalekim jest od życzenia, aby zarabiał.

Wielkim szkodnikiem, który podkopuje podwaliny kartelu lub kontyngentu, jest nadmiar produkcyi surowca. Że kartel cukrowy nie przyszedł do skutku, nie należy szukać przyczyny w niezrozumieniu sytuacyi ze strony właścicieli cukrowarń, lub w nadmiernych wymaganiach fabrykantów, ale w nieproporcyonalnym stosunku produkcyi surowego cukru do obliczanego kontyngentu. Stosunek ten wzmagał się w miarę stalszej pogody, która w wysokim stopniu wpłynęła na tegoroczny urodzaj buraków cukrowych i na zawartość w nich cukru.

Podobny stosunek zaczyna się wyłaniać pomiędzy związkiem austro-węgierskich destylarni nafty a producentami surowca w Galicyi. Byłoby przedwcześnie bliżej nad tą kwestyą już teraz się zastanawiać, ale przeczuwam, że przy układach nad ewentualnem przedłużeniem kontyngentu naftowego, ropa galicyjska stanowić będzie jedną z poważniejszych kwestyi, którą austryackie i węgierskie rafinerye nafty ku obopólnemu zadowolnieniu załatwić będą musiały.

Dr. Stanisław Olszewski.

Z wystawy.

IV.

(Pawilon Wydziału krajowego).

Nader wdzięcznie zaprezentowały się na wystawie wyroby warsztatów szkolnych kształcących przemysł bednarsko-kołodziejski t. j. wyroby trzech tego rodzaju istniejących krajowych zakładów a mianowicie: krajowej szkoły bednarstwa i kołodziejstwa w Kamionce Strumiłowej, założonej w r. 1884, krajowego warsztatu kołodziejskiego istniejącego od r. 1890 w Grybowie, oraz warsztatu kołodziejskiego istniejącego w Toustem od roku 1882, a w r. 1892 przeniesionego do Grzymałowa. Przy każdym z powyższych trzech zakładów istnieją nadto oddziały kowalstwa, jako nieodłącznego z kołodziejstwem rzemiosła.

Bezwzględne pierwszeństwo należy się wyrobom krajowej szkoły kołodziejstwa i bednarstwa w Kamionce Strumiłowej, a to tak wyrobom bednarskim jak i kołodziejskim. Produkta rzemiosła bednarskiego jak skopki, wanienki i wanny wszelkich rodzai i odmian, konewki, beczki, dzbanki z jaworu i czarnej dębiny, maślnice korbowe i tłoczkowe wykonane są wzorowo i trwale, a przytem tanie i zgrabne, co daje dowód wszechstronności wyrobów tej gałęzi przemysłu.

Pomiędzy wyrobami kołodziejskimi widzimy brony, pługi i różne odmiany taczek, wozy gospodarskie drabiniaste z półkoszkami, wozy pomostowe, podjazdowe i do polowania, w dalszym ciągu wozy wybredniejsze, jak wózki węgierskie, tarantasy, faetony i sanie, w wykonaniu najzupełniejszem, tak roboty stelmachsko-kowalskiej, jak i lakierniczo-tapicerskiej. Patrząc na te prawdziwe cacka krajowego wyrobu, gotowe do zaprzęgu, a zachęcające elegancyą, zgrabnością i szykiem, zapomina się na chwilę, sądząc, że to okazowe roboty pierwszorzędnej zagranicznej fabryki, tak do nich na pozór podobne, a o ileż przy bliższem rozpatrzeniu się w szczegółach różne. Tu bowiem wszystko, począwszy od drzewa a skończywszy na materyale tapicerskiej roboty, z krajowych pochodzi warstatów, wykonane zaś jest nie na efekt, ale do najdrobniejszych szczegółów dokładnie, a widocznie mocne, na pozór niezniszczalne, bo też przeznaczeniem jego, nie jedynie zbyt przy największym zysku, ale użytek na ciężkich drogach galicyjskich, na których pozakrajowe fabrykaty po nielicznem użyciu roztrząsają się formalnie, wymagając dopiero gruntownej naprawy w krajowych warsztatach przeprowadzonej. Pod tym względem pierwszeństwo tym krajowym wyrobom oddali już pierwsi magnaci kraju, którzy zawiedzeni na kosztownych próbach zagranicznych, posługują się już krajowymi fabrykatami, tem bardziej, że one są bezporównania tańsze, jak to świadczą okazy wystawowe, zakupione przez dygnitarzy kraju. Daj Boże, aby ten piękny przykład zachęcił całe nasze społeczeństwo do kupowania tylko wyrobów krajowych, a wtenczas możemy oczekiwać ekonomicznego odrodzenia.

Na tem miejscu wypada zaznaczyć, że i w kierunku przysparzania sił technicznych zawodowych, do dalszej działalności na polu przemysłu keramicznego, może się poszczycić stacya krajowa nie mniej pomyślnymi wynikami, wykształciła bowiem w zawodzie tym już kilku techników, ukończonych słuchaczy chemii technicznej, z pomiędzy których inżynier technolog p. Karol Roller, Królewiak, pracuje po ukończeniu studyów dalej przy stacyi jako asystent, oddając w ten sposób nabytą wiedzę fachową na korzyść dalszych badań i ulepszeń stacyi.

Nie mniejszemi zaletami odznaczają się wyroby warstatów kołodziejskich w Grybowie i Grzymałowie, z których pomiędzy pierwszymi zwracają uwagę: wózek węgierski (bejtyczanka) i tarantasy jasionowe czworakiej odmiany, pomiędzy drugimi: faetonik dorożka i sanki.

Na tem miejscu należy nam wspomnieć o dziale przemysłu drzewnego w państwowej szkole przemysłowej we Lwowie. Dział drzewny szkoły obejmuje oprócz stolarstwa budowlanego, stolarstwo meblowe i artystyczne, snycerstwo i tokarstwo.

Z ekspozycyi tej szkoły w dziale drzewnym widzimy, że jakkolwiek założoną została jako rządowa dopiero w r. 1891, znajduje się więc jeszcze ciągle w stadyum organizacyi i w tym dziale brak jej najwyższego kursu, to mimo tej utrudnionej sytuacyi w jakiej spotkał ją popis wystawowy, wywiązała się już obecnie z zadania swego nadspodziewanie, rokując piękne nadzieje na przyszłość.

Pomiędzy okazami wyrobów stolarskich i tokarskich szkoły lwowskiej, znajdzie ciekawy widz bogatą rozmaitość wyrobów tak pod względem ich przeznaczenia jak materyału, techniki i stylu, w którym są wykonane. Widzimy przeto stolik orzechowy toczony z szachownicą, stół dębowy, oba ze stylowo przeprowadzoną intarsyą, krzesła dębowe rzeźbione, krzesła bukowe i dębowe z wypalaną ornamentyką, stoliki salonowe orzechowe, bukowe i dębowe, stół z drzewa świerkowego z płytą w części wypalaną, w części malowaną, postumenta orzechowe pod biusty w bogatej stylowej profilacyi i rzeźbie, konsole, ramy do obrazów i luster już to dębowe rzeźbione już jaworowe bajcowane z wykładanym, w cynie wykonanym ornamentem, ramy, ramki techniką nacinaną sporządzone, kasetki z wykładaną drutem ornamentyką, wachlarze jaworowe malowane i wypalane, obok wielkiej liczby drobiazgów roboty snycersko-tokarskiej jak lichtarzy z drzewa oliwnego, podstawek pod zegarki, dzbanków toczonych o wypalanej ornamentyce, tac, talerzyków, podstawek i talerzy bądź wykładanych różnemi gatunkami fornirów, bądź z wypalanemi ornamentami i portretami, bądź rzeźbionych lub w technice nacinanej, laski i toporki góralskie, okute mosiądzem z nacinaną i wykładaną drutem ornamentyką przycıski itp. jak ogólnie zwracający uwagę drobiazg t. j. trzonek do pieczątki toczony w drzewie hebanowem, o nadzwyczaj subtelnie przeprowadzonej dekoracyi rzeźbionej i inkrustowanej.

C. d. n.

Prof. Tadeusz Münnich.

Premiowanie na wystawie.

W grupie XXX, gdzie się mieszczą: Towarzystwa i przyrządy gimnastyczne, straże pożarne, sikawki, rynsztunki strażackie i urządzenia pożarnicze, otrzymali:

Dyplom honorowy komitetu wystawy: Towarzystwo gimnastyczne „Sokół" we Lwowie, za model wzorowy sali gimnastycznej, za plany własnej sali gimnastycznej umożliwiającej prowadzenie wzorowych i racyonalnych ćwiczeń. Krajowy związek ochotniczych straży pożarnych, za przedmioty wystawowe i dotychczasową pożyteczną pracę na polu strażactwa. Towarzystwo akcyjne pod firmą Gustaw Tarnoczy, za znakomity wyrób sikawek ogniowych, za znaczną ilość przedmiotów wystawowych i za nowość pomysłu.

Medal złoty komitetu wystawy: Towarzystwo akcyjne pod firmą Franciszek Walser, za bardzo dobre sikawki ogniowe, za znaczną ilość przedmiotów wystawowych i za nowość pomysłu. Firma R. Czermak z Cieplic, za piękne i dobre sikawki ogniowe. Firma R. A. Smekal, ze Smichowa, za piękne i dobre sikawki ogniowe. Firma J. G. Lieb w Bóbczach, za drabinę kołową, rekwizyta ogniowe i przybory ratunkowe.

Medal srebrny komitetu wystawy: Koło gimnastyczno śpiewackie nauczycieli szkół ludowych, za plany wzorowych sal i boisk gimnastycznych dla szkół ludowych i tablice graficzne. Towarzystwo gimnastyczne „Sokół" w Wadowicach, za plan bardzo praktycznej sali gimnastycznej. Towarzystwo gimnastyczne „Sokół" w Krakowie, za plany pięknej sali gimnastycznej i projektowanej do budowy, za sprawozdania i obrazowe przedstawienie wyników nauki gimnastyki. Towarzystwo gimnastyczne „Sokół" w Tarnopolu, za plan bardzo praktycznej sali gimnastycznej. Towarzystwo gimnastyczne „Sokół" w Rzeszowie, za plan bardzo praktycznej sali gimnastycznej. Towarzystwo gimnastyczne „Sokół" w Nowym Sączu, za plan bardzo praktycznej sali gimnastycznej. Firma E. C. Flader-Prośnic, za sikawki i rekwizyta ogniowe. Firma Antoni Rożen w Krakowie, za bardzo dobre i praktyczne sikawki ogniowe wiejskie. Firma Rudolf Franciszek Doute z Biały, za silne i praktyczne sikawki. Michał Borkowski, stolarz ze Lwowa, za piękne przyrządy gimnastyczne. Józef Vindys ze Smichowa (zastępca Hammel i Feigel), fabrykant przyrządów gimnastycznych, za bardzo piękne i w większej ilości nadesłane przyrządy gimnastyczne.

Medal bronzowy Komitetu Wystawy: Towarzystwo gimnast „Sokół" w Drohobyczu, za plan praktycznej sali gimnastycznej. Towarzystwo gimnast. „Sokół" w Podgórzu, za plan praktycznej sali gimnastycznej. Towarzystwo gimn. „Sokół" w Bochni, za urządzenie budynku na salę gimnastyczną z wielką korzyścią dla racyonalnych ćwiczeń. Towarzystwo gimnast. „Sokół" w Gorlicach za urządzenie budynku na salę gimnastyczną z wielką korzyścią dla racyonalnych ćwiczeń. Towarzystwo gimnast. „Sokół" w Czerniowcach, za sprawozdanie z kilkoletniej czynności, oraz działalność w rozwoju Towarzystwa. Firma Gustaw Rauch z Węgier, za sikawki. Kazimierz Homiński, nauczyciel gimnastyki i fabrykant przyrządów gimnastycznych z Krakowa, za silne i tanie przyrządy gimnastyczne. Maryan Łobocki, tokarz ze Lwowa, za maczugi, krokiety i kręgle z kulami. Aleksander Piotrowski, sekretarz Związku strażackiego za plany sikawki. Jan Sykora z Łomnicy, obok Jiczyna, za piękne i licznie nadesłane przyrządy gimnastyczne. Faustyn Urbański, nauczyciel szkół ludowych, za wykonanie modelu wzorowej sali gimnastycznej.

List pochwalny Komitetu Wystawy: Feliks Jabłoński, krawiec we Lwowie, za okazy ubiorów i przyborów gimnastycznych wykonanych na zlecenie „Sokoła" lwowskiego. Antoni Sierakowski, szewc we Lwowie, za okazy obuwia ćwiczebnego, wykonanego na zlecenie „Sokoła" lwowskiego.

W grupie VII, która obejmuje ryby, hodowlę ryb i rybołowstwo, otrzymali:

Dyplom honorowy Ministerstwa rolnictwa: Krajowe tow. rybackie w Krakowie, za wystawę przyrządów i modeli rybackich, oraz za skuteczne popieranie rybactwa w kraju.

Medal złoty Komitetu Wystawy: Hr. August Potocki, Zator, za wzorowe okazy gospodarstwa stawowego. Ks. Eustachy Sanguszko, Gumniska, za wzorowe okazy ryb ze stawów założonych na nieużytkach.

Medal srebrny Komitetu Wystawy: Stefan hr. Zamoyski, za okazy starannego gospodarstwa stawowego. Fundacya hr. Skarbka, za szlachetne okazy karpi w nowo założonych stawach na nieużytkach. Paweł Marciuek, hodowca ryb w Cieszynie, za okazy szlachetnych gatunków ryb i skuteczną działalność przy zakładaniu stawów. Wilhelm Habicht, za zakładanie stawów na nieużytkach.

Medal bronzowy Komitetu Wystawy. Teodor Serwatowski w Buczniowie, za okazy pstrągów z Podola. Tadeusz Rozwadowski we Lwowie, za współpracownictwo techniczne przy zakładaniu stawów fundacyi skarbkowskiej.

Odezwa do publiczności.

We wtorek z inicyatywy „Czytelni katolickiej" odbyło się w jej lokalu posiedzenie reprezentantów wielu stowarzyszeń i zakładów dobroczynnych, na którem postanowiono zawiązać komitet, dla szerzenia myśli i podjęcia akcyi w tym celu, by pieniądze wydawane dotychczas na zbytkowne zwyczaj oświetlanie grobów w Dzień zaduszny składano na biednych. Przewodniczącym komitetu wybrano pana Maksymiliana Thulliego, prezesa „Czytelni katolickiej".

Na wniosek ks. dra Eustachego Skrochowskiego uchwalono wydać następującą odezwę:

„W obec wzmagającej się z roku na rok nędzy w kraju i mieście, nasze zadania miłosierdzia chrześcijańskiego wymagają coraz więcej ofiar. Stowarzyszenia i zakłady miłosierne udają się zatem do litościwych serc chrześcijańskich z następującą gorącą prośbą:

Zbliża się Dzień zaduszny, w którym to dniu obyczajem od niedawna jeszcze długiego szeregu lat, wprowadzonym z zagranicy, przyozdabia się i oświeca bogato groby na cmentarzu, aby świadczyły o chwalebnej niezapomnianej pamięci żywych o bliskich i drogich im umarłych.

Ale kosztowny ten sposób wspominania zmarłych nie jest w gruncie rzeczy dla dusz pomocą, bo wiemy, że tylko msza św. i modlitwa, odpusty i jałmużna, wszelkie dobre uczynki ofiarowane za te dusze przynoszą im prawdziwą i rzeczywistą ulgę.

W obec tego najgoręcej śmiemy prosić wszystkich chrześcijan, mających poczucie, że nie godzi się bezużytecznie wydawać grosza, którego u nas tak mało, aby raczyli ograniczyć wydatki swoje na zbytkowe przybieranie grobów, a kwoty na ten cel przeznaczone ofiarowali raczej stowarzyszeniom i zakładom dobroczynnym na intencyę swoich zmarłych.

Modlitwy, które ubodzy przez te stowarzyszenia wspierani zanosić będą za te dusze, zaważą niemało przed miłosierdziem Bożem i wyjednają im ulgę i pomoc prawdziwą.

Wchodzi coraz bardziej w zwyczaj, że ci, którzy pragną dać dowód swej pamięci przy pogrzebach, zamiast wieńca przysyłają datek na jakąś instytucyę publiczną. Obyczaj ten można i tu doskonale zastosować. Skromny krzyż na grobie zatknięty, oświetlony kilku lampkami zaświadczy dostatecznie przed ludźmi, że dusze zmarłych nie są zapomniane przez rodzinę i bliskich, a jałmużna na ich intencyę dana zaświadczy przed Bogiem o naszej wierze i naszej miłości nietylko dusz cierpiących w czyśćcu, ale i bliźnich naszych cierpiących głód i nędzę na tej ziemi.

Odezwa ta wychodzi imieniem następujących stowarzyszeń i zakładów dobroczynnych: Tow. św. Wincentego a Paulo, Arcybractwa NP. Maryi Królowej korony polskiej, Tow. św. Salomei, Domu pracy pod godłem „Opatrzności," Tow. św. Józefa z Arymatei, Zakładu „Dzieciątka Jezus," Zakładu dla nieuleczalnych św. Józefa, Przytuliska pod opieką św. Józefa, Schroniska ubogich pod zarządem Braci Tercyarzy św. Franciszka.

Na posiedzeniu tem zastanawiano się nadto nad sposobem przeprowadzenia całej akcyi. Krzyży i lampek, o których wspomina odezwa, dostarczy komitet.

Bliższe szczegóły zostaną niebawem ogłoszone. Wybrano komitet wykonawczy, którego biuro znaj-

3)

Wystawa retrospektywna polskiej sztuki.

1764—1886.

(Dokończenie).

Stachowicza znane się niestety aż nadto z Krakowa, aby się nad nim potrzeba tu zatrzymywać. Sachodolskiemu przypatrzyć się warto, choćby tylko jego „Czterem porom roku" czyli „Legionom polskim". Pomysł poetyczny i ładny, historya rycerzy na tułactwie — pełna nadziei włoska wiosna, znojne zawodami brzemienne lato na S. Domingo, jesień nad Renem, tragiczna jak rozwiązanie dramatu] zima w Rosyi 1813 r. Wykonanie przypomina wiedeńskie pudełka od zapałek, ale jest jeszcze piękne w porównaniu z „Farysem".

Akademicy mają na swem czele Stattlera a grupują się dokoła Warszawy, Krakowa, po części Wilna. Z warszawskich spotykamy na wystawie Blanka i Antoniego Brodowskiego, dwóch Piwarskich, znanego dobrze Hadziewicza, z całym szeregiem dobrych portretów i rysunków; niezrównanego w perspektywach i wnętrzach Marcina Zaleskiego (trzy obrazy pierwszorzędne w swoim rodzaju i z jednym Gryglewskim dające się porównać), wreszcie nowszych czasów sięgającego Kaniewskiego. Z krakowskich jest jedno studyum Józefa Brodowskiego, cały szereg przeważnie patryotycznych allegoryi Peszki, kilka portretów i miniatur Sonntaga, kilka Głowackiego. Osobną grupę tworzą malarze wileńscy ze szkoły Smuglewicza i Rustema, którego się ceni bardziej jeszcze z jego pełnych życia i prawdy szkiców i typów, niż z większych kompozycyi. Wśród uczniów Rustema interesuje Lelewel, którego nie spodziewało się tu spotkać; nie bez wartości są: Rusiecki, Byczkowski, Miszewski, Slizień.

Ze swojem kółkiem niemieckich bardzo średnich malarzy, jacy tu pracowali w początkach stulecia i z zastępem polskich lub polonizujących się ich uczniów, o wiele wyższych przeciętnie od mistrzów polotem i zdolnością, nie mówiąc już o najwyższych między niemi — Lwów zajmuje zaszczytne miejsce na wystawie. Obok takich Langów, Schweykartów, Eggerthów, Buissetów są na wystawie godne uwagi portrety patryarchy artystycznego rodu Rejonanów, Józefa, którego prawnuk zapewne w innem skrzydle pałacu sztuki tak pięknie utrzymuje tradycyę i honor imienia; dalej istotnie piękne akwarele Alojzego Reichana, dzielne rysunki Józefa Grottgera, ojca Artura, portrety Jabłońskiego, wreszcie obok kilku innych rzeczy nieśmiertelnie charakterystyczny i ciekawy, a nie pozbawiony komizmu portret własny w niemieckim czarnym stroju i czerwonej konfederatce Jana Maszkowskiego, zasługujący na to, aby się przy nim zatrzymać choćby dla tego, że wyobraża mistrza Marcelego Maszkowskiego, Lundy, Juliusza Kossaka i — Grottgera.

Lunda wymaga osobnej wzmianki. Żył on lat 30, umarł w obłąkaniu — Bóg wie jednak, czem stałby się dla polskiej sztuki, gdyby dłużej żył i pracował, dając swobodnie rozwijać się talentowi. Z dwóch jego obrazów jeden: „Śmierć powstańca", ciekawy bardzo jako przygotowanie do Grottgera. Nietylko temat (choć zamiast styczniowego, artysta miał na myśli listopadowe powstanie), ale układ obrazu, charakter i wyraz figur — owiane tchnieniem Lithuanii.

Portret własny artysty ma wartość inną, nie jako wczesny objaw jakiegoś prądu myśli i uczuć, ale jako dzieło sztuki, które z tym nieznanym podpisem, z datą 1847, to jest epoki zupełnej martwoty artystycznej u nas, zdumiewa, niemal uderza, jak obuchem. Obraz na płótnie, ale robiący wrażenie jakby malowany był na desce, i to malowany przez jakiegoś Holendra z najlepszych czasów i z najświetniejszego grona mistrzów. Rzecz poprostu prześliczna — pomiędzy Orłowskim a Grottgerem nie wiem, czy w Polsce całej dałoby się coś lepszego wyszukać.

Do trzeciej grupy należą uczniowie i wielbiciele oraz naśladowcy-samouki Orłowskiego jak amator Sokołowski, którego rysunki i akwarele są ciekawe i wdzięczne, jak bardzo charakterystyczny karykaturzysta Oborski, jak Wendorff-Romanowski i inni. Wszystkich cechuje świeżość i humor, ale razem pewne lekceważenie form przyjętych i uganianie się za genialnością. Najwyżej z nich stoją Wojniakowski i Płoński, obaj uczniowie Norblina, podobnie jak Orłowski.

Wojniakowski ma elegancyę i świetność rysunku Norblina bez jego jednolitej miary. Wybitny talent, nie dość wyrobiony i wyzyskany, przebija się w pojedyńczych rysach i błyskach, ale nie dochodzi do rozwoju, do jakiego byłby zdolny. Jego „Typy współczesne" z końca zeszłego wieku, rysowane piórkiem po kilkanaście na jednej tablicy, bywają pyszne; portrety, z wyjątkiem jednego, wyobrażającego artystę, mniej są ciekawe i cenne.

Płoński żył tylko trzydzieści lat, życie spędził na wędrówce, a ostatnie lata w obłąkaniu, jest więc na prawdę w tem, co tu się widzi, tylko próba i miara tego, czem mógłby się stać i czego dokonać, rodzaj weksla na przyszłość, niestety, niewypłaconego. Ale to, co jest, jakie świetne, jak tryskające życiem i siłą, jakie przytem nieporównanie delikatne! Proszę tylko przypatrzyć się tym miedziorytom z krasiczyńskich zbiorów, temu „Żydowi z Amsterdamu", temu „Koszykarzowi" lub „Matce Rembrandta!" A portrety znowuż, zwłaszcza olejne popiersie starego mężczyzny, jak głęboko odczute i jak w nich umiał artysta wniknąć w indywidualność przedstawionej postaci!

Orłowski, najgenialniejszy z uczniów Norblina, jest jednak w swej indywidualności artystycznej o wiele od swego francuzkiego mistrza odmienny. Zakres obserwacyi jego jest szerszy, talent ma więcej dzielności i siły, ale natura grubsza i bardziej satyrycznie zabarwiona, do innych go ciągnie tematów niż te, które wybierał elegancki i poprawny Francuz, nadaje twórczości inny charakter. Jest on naturalistą w wielkim stylu, z humorem kształconym na Hogarcie, a choć życie całe spędza po za krajem, wpływ jego na rozwój artystycznych pojęć i smaku w polskiem społeczeństwie niemniej jak na ukształtowanie się artystycznej twórczości u nas, takie, jakie dziś widzimy, jest ogromny. Z pięćdziesięciu kilku akwarel, rysunków i olejnych obrazów, wszystkie godne uwagi, wiele zasługuje na podziw. Karykatury, choć w tak odmienne stosunki i pojęcia nas przenoszą, wywołują dziś jeszcze szczery uśmiech na usta, w końcach trudno nie odnaleść pierwszych wzorów młodego Juliusza Kossaka, — a „Tańczący Kozacy" — czyż nie są prototypem Kozaków Brandta?

Odrębną prawie wystawę możnaby zrobić z płócien, akwarel i rysunków Piotra Michałowskiego. Zebrane w tak znacznej ilości, pozwalają nam one wglądnąć w samą głąb tej niepospolitej natury artystycznej i ocenić jej wartość i jej znaczenie dla dziejów naszej sztuki. Co za siła i co za giętkość tego artysty, szukającego wciąż nowych form tworzenia i we wszystkich zostającego tak oryginalnym i o tyle po nad wszelką techniczną trudność wyższym! Będzie to owocem i zasługą tej wystawy, że Michałowskiego dała poznać ogółowi, a byłoby smutnym dowodem apatyi, lub braku znawstwa i poczucia sztuki, gdyby się nie znalazł u nas ktoś kompetentny, ktoby zadał sobie pracę krytycznego oświetlenia twórczości i indywidualności artystycznej tego niezwykłego człowieka, równie niepospolitego jako mąż stanu, jako chrześcijański filantrop, jako filolog i jako artysta, jako artysta zaś, równie świetnego w olejnem malowidle jak w wodnem, w rysunku jak w rzeźbie.

* * *

O trzeciej epoce obejmującej Grottgera i Matejkę a dokoła nich i po nich całą współczesną sztukę polską w jej obecnym rozkwicie i świetności, niepodobna rozwodzić się na tem miejscu. Trzebaby pisać całą historyę sztuki z dwudziestu lat, a materyał zbyt bogaty i wielostronny, aby dał się zmieścić w tych ramach, przytem o wiele bliższy nas, zbyt może dla historyi bliski. Nadmienię tylko, że wszystkie nasze szkoły i prądy artystyczne tego okresu przedstawione są, niezawsze w pierwszorzędnych okazach, niezawsze, w obec braku miejsca, w dostatecznej liczbie, ale z umiejętnym wyborem i staraniem. Jest więc szkoła krakowska, kierowana przez mistrza Matejki, Łuszczkiewicza, po nim zaś i z nim przez Matejkę; a obok zbyt wcześnie zgasłego Gottlieba, tego genialnego żyda, którego najwspanialszą kreacyą jest „Chrystus", dość spojrzeć na Malczewskiego „Etap studentów", pędzonych na Sybir, obraz, na który chyba nikt suchem okiem nie potrafiłby patrzeć, aby przyznać, że szkoła ta umiała i umie nietylko kształcić technicznie artystów, ale wysoko podnosić myśl i serce rozszerzać. Akademia wileńska, z której wyszli tacy mocarze pędzla jak Leopolski, Andrzej Grabowski, Kotsis, później zaś Krudowski; uczniowie Verneta jak Brodowscy i Kossak, Cognieta i Ary Scheffera, jak bardzo niepospolity Kapliński (zwłaszcza portrety Działyńskiego i Mielżyńskiego), Tepa, wreszcie genialny Rodakowski, którego „Kardynał" jest chyba bezsprzecznie jednem z największych dzieł sztuki naszego wieku — i to nietylko polskiej, ale całej sztuki.

Szkoła warszawska z Kaniewskim, Hadziewiczem, Lesserem i przywódzcą od wielu lat młodszych pokoleń malarzy Wojciechem Gersonem. Petersbursko-rzymska z Rostworowskim, Wiesiołowskim i mistrzem „Świeczników Nerona", (których tu tak braknie!). Monachijska wreszcie ze starszą generacyą uczniów Kaulbacha jak Simmler, Loeffler, Pillati, młodsza, „której Brandt jest głową i sercem" liczy w swem gronie i na wystawie przedstawioną jest przez artystów takiej miary jak Czachórski, Kowalski, Axentowicz, Gierymscy, Szymanowski. A w końcu, po nad wszystkiemi, Grottger i Matejko...

X. Jan Gnatowski.

daje się w lokalu „Czytelni katolickiej“ (Kopernika 5, II piętro); tam też można obecnie składać datki w godzinach od 6—8 wieczorem, lub też je pocztą nadsyłać. Pierwsze datki nadesłali: p. Henryk Tokarski na Przytulisko św. Józefa 5 zł. i p. Ign. Drexler 5 zł., za co im komitet składa serdeczne podziękowanie.

KRONIKA.

Lwów 11 października.

Odznaczenia. Ojciec św. Leon XIII nadał hr. Ludwikowi Dębickiemu krzyż komandorski orderu św. Grzegorza Wielkiego z gwiazdą.

Honorowe obywatelstwo. Rada miejska w Jarosławiu na posiedzeniu 8 b. m. nadała p. namiestnikowi, Kazimierzowi Badeniemu, obywatelstwo honorowe z wdzięczności za szczególną życzliwość i znakomite zasługi, położone około dobra i rozwoju miasta.

Mianowania. Prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu zamianowało oficyała kancelaryjnego Kazimierza Janickiego adjunktem dyrekcyi urzędów pomocniczych, zaś asystenta podatku od cukru Piotra Edwarda Steinkellera, oficyałem podatku od cukru.

Z armii. Starszym lekarzem mianowany lekarz-asystent dr. Bronisław Wilkosz z 57 p. p. Rotmistrz w stanie pozasłużbowym Aleksander Chalibogowski otrzymał zezwolenie na przyjęcie i noszenie krzyża kawalerskiego orderu papieskiego św. Grzegorza.

Prezentę na rz.-kat. probostwo *regiae collationis* w Sądowej Wiszni nadało Namiestnictwo tamecznemu dotychczasowemu administratorowi ks. Stanisławowi Ziembie.

Wiec urzędników. Uproszony przez *Gazetę urzędniczą* komitet organizacyjny wiecu zebrał się wczoraj na obrady i podzielił się na dwie sekcye: statutową i gospodarczą. Komisya gospodarcza ułożyła następujący program zjazdu: W sobotę wieczorem zebranie towarzyskie w kasynie miejskiem. W niedzielę o godzinie 9 rano nabożeństwo w kościele katedralnym, o godzinie 12 w południe zebranie w sali ratuszowej. Przybywających na zjazd uczestników z prowincyi witać będą na dworcu w sobotę i niedzielę członkowie komisyi gospodarczej.

Sprostowanie. Na żądanie autora korespondencyi ze Stebnika konstatujemy, że zmarłe dziecię zawinięte nowo zbudowany kościół tamtejszy nie pani Maryi Lamorskiej, lecz pani Zamorskiej z Bisły.

Bankructwo. Wiedeński *Creditorenverein* ogłasza niewypłacalność Roberta Preyera, kupca we Lwowie i Józefa Hirsha, krawca w Przemyślu.

Rozprawa kasacyjna w procesie Z. Haszowskiego, który, skazany przez sąd przemyski za zamordowanie ks. Ardana na karę śmierci, wniósł zażalenie nieważności, odbędzie się przed najwyższym trybunałem w Wiedniu dnia 16 bm.

Ustępy z „Goplany“, opery Wł. Żeleńskiego, które wczoraj w koncercie tak ogólnie się podobały, powtórzone będą jutro w teatrze hr. Skarbka wraz z kilkoma innymi utworami. Solowe partye wykonają panna Szlezygierówna, p. Myszuga, panny Bohusówna i Korolewiczówna, chór i orkiestra galic. Towarzystwa muzycznego. Powodzenie jutrzejszego koncertu wobec sukcesu wczorajszego jest zapewnione, tem więcej, że wskutek nadzwyczajnego przepełnienia wielu osób od kasy bez biletów odeszło.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa miejska we Lwowie ogłasza z terminem do 10 listopada konkurs na posadę rzeczywistego nauczyciela religii rz.-kat. z roczną płacą 300 zł. i dodatkiem na mieszkanie w kwocie 80 zł. dla szkoły żeńskiej im. Kenarskiego we Lwowie.

Egzamin oficerski w szkole jednorocznych ochotników we Lwowie zdali następujący ochotnicy: Julian Bakałowicz, Stefan hr. Borkowski, Ksawery hr. Pusłowski, dr. Witold Wittg, Paweł Klobus, Franciszek Wrotnowski 1 p. ul.; Kazimierz hr. Rostworowski, Gustaw Oesteren, Kazimierz Sulicki 2 p. ul.; Gustaw Lachman 4 p. u.; Tadeusz Gorzeszczewski, Alfred Krzysztofowicz 7 p. ul.; dr. Józef Parnas, Władysław Weissman 13 p. ul.; Jan hr. Petrino 9 p. dr.; Elimar hr. Forbach, Stanisław Kęlica 10 p. dr.; Aleksander Gaiewosz 12 p. dr.

Z ławy sądowej. W dalszym ciągu rozprawy prof. Szuchiewicza przeciw odpowiedzialnemu redaktorowi *Hałyczanyna* przemawiał pierwszy p. Pełech, członek redakcyi *Hałyczanyna*, autor owych artykułów, o które toczy się proces. P. Pełech zeznał, że artykułów, któremi p. Szuchiewicz uczuł się dotkniętym, nie pisał. Artykuł pierwszy pisał kto inny, drugi zaś nadesłany z prowincyi, a świadek porobił w nim tylko stylistyczne poprawki i nie czytając go p. Łucykowi, odesłał wprost do drukarni.

Obrońca oskarżonego dr. Grek domagał się jeszcze zawezwania p. Szuchiewiczowej i posłów ruskich pp. Korola, Romańczuka i Rożankowskiego, którym prof. Szuchiewicz miał opowiadać o owym napisie i chwalić się, że mu się żart udał. Trybunał żądania obrońcy odmówił. Na tem zakończono rozprawę przedpołudniową.

Po południu postawiono przysięgłym pytania: cztery główne i dwa dodatkowe. W pierwszych czterech było zapytanie, czy Włodzimierz Łucyk dopuścił się obrazy czci prof. Szuchiewicza, w pytaniach dodatkowych zaś była postawiona kwestya, czy p. Łucyk, jako odpowiedzialny redaktor *Hałyczanyna*, zaniedbał swoich obowiązków, puściwszy dwa artykuły bez czytania.

Po postawieniu pytań zabrał głos oskarżyciel prywatny, adwokat dr. Kos Streśniewsky, pokrótce stanowisko oskarżonych wobec wystawy, a mianowicie, że narodowy był za wzięciem w niej udziału, staroruska partya zaś, a po części też ruscy posłowie, przeciwnie. Takie stanowisko zajął *Hałyczanyn* wobec wystawy. *Hałyczanyn* pozostawał sobie od początku wrogo do wystawy i rzucał się na wszystko. Rzucił się tedy gwałtownie na prof. Szuchiewicza, który wziął udział w wystawie i w pewnym stopniu, jako człowiek przyjazny, a nie jako przedstawiciel jakiegoś stronnictwa.

Kończąc swoje przemówienie, prosił oskarżyciel przysięgłych, by pytania potwierdzili, aby dać przykład, że nie wolno tak bezkarnie szarpać czyjeś uczciwe imię.

Po tej przemowie zabrał głos dr. Grek i stawiał się jako dowody oskarżenia. Zwalał on całą winę na prof. Szuchiewicza, który to rzekomo stanowisko dyrektora działu etnograficznego, dając p. Markowa; dyrektorowie Polacy, zachowywali wszędzie bezgraniczny takt. Dr. Grek komentował w dalszym ciągu stanowisko Rusinów w obec wystawy i wyraził swoje przekonanie, iż wystawa tylko na tem zyskała, że Rusini zachowali się w obec niej biernie. Odwołując się do sędziów, uprasza ich, by nie mieszali wystawy do sporów ludzi z dwóch różnych obozów.

Po resumé p. przewodniczącego, udali się pp. przysięgli na naradę, po 10 minutach jednak wrócili, prosząc o przetłómaczenie pytań na język polski, co też natychmiast uskuteczniono.

Wyrok zapadł o wpół do 10-tej wieczór. Sędziowie przysięgli przez swierzchnika ławy p. Kaszyńskiego odrzucili 4 pierwsze pytania, piąte zaś i szóste połowicznie zatwierdzili, w obec czego skazał trybunał oskarżonego na 20 zł. kary i ogłoszenie wyroku w *Hałyczaninie* i *Dile*. Zaznaczyć musimy, iż cała rozprawa toczyła się po rusku, tylko dr. Grek, obrońca oskarżonego, przemawiał po polsku.

Dr. Józef Wilczkowski wyjechał na dni 10 do Wiednia.

Wybory uzupełniające członków Rady nadzorczej krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń rozpisało już prezydyum tej Rady w obwodach wyborczych: Bocheńskim, Tarnopolskim, Złoczowskim, i Czortkowskim. W obwodzie Bocheńskim w miejsce zmarłego ś. p. Atanazego Benoego; w dalszych zaś trzech powiatach w miejsce członków, ustępujących z upłynionym okresem urzędowania. Wybór z obwodu Bocheńskiego odbędzie się dnia 30 b. m. o godz. 11 przed południem w sali Rady powiatowej w Bochni; na przewodniczącego zgromadzenia przez prezydyum Rady nadzorczej zaproszony został p. Zdzisław Włodek; prezes Rady powiatowej bocheńskiej. Jako kandydaci występują tu pp. Maryan Dydyński i Zdzisław Włodek. Wybór z obwodu Tarnopolskiego odbędzie się dnia 31 b. m. o godzinie 3 po południu w sali Rady powiatowej w Tarnopolu; na przewodniczącego zgromadzenia przedwyborczego zaproszony hr. Juliusz Korytowski, prezes Rady powiatowej tarnopolskiej, Jako kandydat występuje dotychczasowy członek Rady nadzorczej p. Michał Garapich. Wybór z obwodu Złoczowskiego odbędzie się dnia 25 b. m. o g. 10 w sali Rady powiatowej w Złoczowie; na przewodniczącego zgromadzenia przedwyborczego zaproszony pan Oskar Schnell, prezes Rady powiatowej złoczowskiej. Tu również jako kandydat staje dotychczasowy członek Rady nadzorczej p. Bolesław Wierzchlejski. Wreszcie wybór z obwodu Czortkowskiego odbędzie się dnia 30 b. m. o godz. 12 w południe w sali Rady powiatowej w Czortkowie; na przewodniczącego zgromadzenia zaproszony p. Stanisław Rudrof, prezes Rady powiatowej czortkowskiej. Co do kandydatur w tym powiecie, rzecz nie jest dotąd zupełnie wyjaśniona i prawdopodobnem jest, iż obok p. Ignacego Głażewskiego, dotychczasowego członka Rady z rzeczonego obwodu pojawią się jeszcze inne poważne kandydatury.

W zakładzie Ossolińskich odbędzie się w sobotę o dwunastej w południe uroczyste doroczne posiedzenie, na którem zdaną będzie sprawa z zeszłorocznych czynności zakładu, poczem nastąpi odczyt dra Bruchnalskiego „Pierwsze utwory Mickiewicza w literaturze galicyjskiej 1822—1830.“

Jubileusz kapłański. Piszą nam z Dynowskiego: *[S. T.]* Dnia 24 zm. obchodził dekanat dynowski sekundycye czcigodnego kanonika ks. Konstantego Będaszewskiego, proboszcza z Harty i b. dziekana dynowskiego, oraz wręczenie mu dyplomu podkomorzego Jego Świątobliwości Papieża.

Już od rana wystrzały moździerzowe dały okolicy znać o rozpoczęciu uroczystości; o dziesiątej wprowadzono z procesyą przez wspaniałą bramę tryumfalną w asystencyi bardzo licznie zebranego duchowieństwa, obywatelstwa, dziatwy szkolnej w bieli i rzucającej kwiatki, oraz niezmiernej ilości włościan, dostojnego jubilata do kościoła, gdzie najpierw odbyło się uwieńczenie skroni jego wieńcem mirtowym i wręczenie mu berła w kształcie krzyża, tj. odznak jego 50letniej pracy w winnicy Pańskiej. Obrzędu tego dokonał dziekan dynowski ks. kan. Zaczkiewicz. Następnie sumę z błogosławieństwem Najśw. Sakramentem celebrował sam jubilat, przemówiwszy przedtem w rzewnych słowach do zgromadzonej owczarni swojej. W połowie sumy wstąpił na ambonę ks. Gabryel Salustowicz, proboszcz dynowski, i w pełnej zapału przemowie wyłuszczył ludowi, jak ciężkiem i żmudnem, a często bezowocnem jest pasterzowanie w winnicy Pańskiej, a jak sumiennie, jak wzniośle, z jaką abnegacyą i poświęceniem spełniał to duszpasterstwo podczas 50letniego swego kapłaństwa czcigodny jubilat; jak nietylko był przewodnikiem duchowym dla tego ludu harckiego, gdzie od 38 lat jest proboszczem, ale jakim był ojcem, doradcą, lekarzem i wzorem. Czy był ubogi, któregoby nie wsparł hojnie? Czy był słaby, któremuby leków i wsparcia nie posłał? Czy była wdowa, sierota, ktokolwiek nieszczęśliwy, którzyby w czcigodnym jubilacie nie znalazł obrońcy i pocieszyciela? Tak samo, jak o zapewnienie szczęścia duchowego, starał się także o dobrobyt ludności! był i jest dotąd ten czcigodny kapłan mentorem gospodarstwa rolnego. Aby się o tem przekonać, dość przejechać się przez wieś Hartę; na każdym kroku znać dobrobyt, poprawną uprawę roli, wysoko stojącą hodowlę bydła, a to dlatego, że lud wiejski brał wzór z dostojnego swego pasterza.

Po sumie wprowadzono jubilata z procesyą na probostwo, gdzie u drzwi przyjął go kolator p. Zdzisław Skrzyński, rada gminna z chlebem i solą w asystencyi wszystkich zebranych gości, poczem ks. Zaczkiewicz wobec wszystkich odczytał dyplom, mianujący czcigodnego jubilata podkomorzym papieskim i wręczył mu go. Następnie chór dzieci odśpiewał kantatę, a wójt gminy Harta, Pończocha, wręczył jubilatowi kosztowny kielich, ze składek zakupiony, a opatrzony stosownym napisem. Podczas uczty wznoszono liczne toasty, z których toast, wzniesiony przez kolatora na cześć jubilata, odpowiedź jego na cześć rodziny Skrzyńskich, jakoteż toast ks. Michała Andrzejczaka, rektora kolegium starowiejskiego, na cześć Sodalisów Maryańskich ziemi sanockiej, wywołały gromkie oklaski i zapał nieopisany. Podczas uczty odczytano wiele telegramów gratulacyjnych, a między innymi telegram od państwa namiestnikowstwa hr. Badenich.

Rozjeżdżając się do domów, unosiliśmy rzewne uczucia w sercach, prosząc Boga o utrzymanie czcigodnego jubilata jeszcze długie lata, jako wzoru katolickiego i polskiego kapłana.

Magistrat lwowski wzywa przedsiębiorców przewozu osób i rzeczy tj. właścicieli fiakrów, dorożek, omnibusów, zakładów spedytorskich i tramwai, następnie przedsiębiorstwa składowe drzewa i węgla, dalej przedsiębiorstwa teatralne (co do wszystkich urzędników i robotników oraz osób występujących na scenie), wreszcie przedsiębiorstwa czyszczenia kanałów i przedsiębiorstwa komisiarzy jak niemniej przedsiębiorstwa kamieniarzy, studniarzy i konstrukcyi żelaznych (pod względem części przedsiębiorstwa dotychczas ubezpieczeniu nie podlegających), by najdalej do dnia 15 października b. r. przedsiębiorstwa swe zabezpieczyli w sposób przepisany ustawą pod zagrożeniem następstw prawnych.

Pożar zniszczył dnia 7 b. m. całą krescencyę folwarku Stoki koło Bóbrki. Ogień był prawdopodobnie podłożony.

W Tarnowie bawi od kilku dni teatr polski pod dyrekcyą byłego artysty lwowskiej sceny p. Juliana Myszkowskiego i dzięki wybornej i energicznej reżyseryi, dobrej grze artystów i pięknym dekoracyom cieszy się wielkiem a zupełnie zasłużonem powodzeniem.

Z Bełza donoszą nam: Klika chasydów doznała niedawno dotkliwej porażki. Wiadomo w całej Galicyi, że za czasów starego rabina, który w wagonie kolejowym przeniósł się na łono Abrahama, był Bełz głównem siedliskiem fanatycznych ortodoksów, zjeżdżających się z najdalszych krańców Austryi, a nawet daleko z poza jej granic do słynnego cudotwórcy i znawcy talmudu. Po jego śmierci dostały się rządy w ręce równie fanatycznego syna „Sachyr-Bera“, w którego interesie leżało podtrzymywanie „*status quo ante*“, a którego otoczenie, zarekrutowane z dawniejszych „gabych“, terroryzowaniem wszystkich żydów rządy te wspierało.

Ale urok następcy nie był tak wielki, by nie miały się podnieść głosy silnego protestu przeciw władzy, przez nikogo nie nadanej. Na czele postępowców stanął p. Nuchim Reiss, właściciel Budynina i Oserdowa i rozpoczął dzieło odrodzenia od urządzenia osobnego domu modlitwy dla wolnomyślnych. Znaczna liczba przeszła na jego stronę i to był pierwszy cios, zadany ortodoksom. Ale trzeba było pobić ich także na polu finansowego wyzyskiwania gminy. Dotychczas dzierżawa prawa propinacyjnego dostawała się w ręce kliki rabinowskiej, z którą nikt nie śmiał stawać do konkurencyi. Przy rozpisaniu licytacyi stanął w tym roku p. Reiss wspólnie z p. Feiwlem Taube i od razu podnieśli czynsz dzierżawny z 9000 na 11.000 zł. Pobici na głowę chasydzi wnieśli protest, ofiarowując w nim o 200 zł. wyższą tenutę, lecz co śmieszniejsze, że protest ten podpisali radni żydzi, zwolennicy rabina i dwaj chrześcijanie, którzy na posiedzeniu Rady głosowali za ofertą p. Reissa. Rozumie się, że Rada powiatowa protest ten odrzuci, jako na niczem nie oparty, tem bardziej, że p. Reiss zobowiązał się dawać pewnemu biednemu uczniowi gimnazyalnemu, któremu Rada nie nadała stypendyum, aż do ukończenia studyów po 6 zł. miesięcznie! Jak bezprawnie postępuje klika rabinacka świadczy o tem fakt, że niejakiemu Antschlowi Hemerlingowi przyznał kahał za złożeniem kwoty 2000 zł. prawo wyłącznej sprzedaży drożdży, uznawszy drożdże u innych kupców za trefne. Żydówkom nakazywał szkolnik publicznie w synagodze, że pod groźbą klątwy nie wolno im gdzie indziej drożdży kupować. Zważywszy, że kilo drożdży kosztuje loco Bełz 45 ct., a Hemerling bierze po 2 ct. za deko, uciuła on przez 3 lata sporo grosza, który zapłaci najbiedniejsza ludność żydowska.

Z Chyrowa nam piszą: Wyczytawszy w *Przeglądzie* z 10 b. m. korespondencyę z Sokalskiego, że każą tam przedkładać różne wykazy celem nakładania nowych podatków, wypadałoby sądzić, że i władze starają się płacących na każdym kroku brać w opiekę, aby im się nie działa krzywda, lecz rzecz ta przedstawia się zupełnie inaczej.

Oto przykłady: Mając na cmentarzu w Chyrowie pochowane zwłoki dziecka, obsadziłam grób kwiatami i po kilku dniach wyszłam go zobaczyć. Gdy przybyłam na cmentarz, zastałam grób rozdeptany i zniszczony, bo w tem miejscu właśnie zrobiono sobie dla bydła wygodne pastwisko i nie ma nikogo coby ten wandalizm skarcił.

W ościennych gminach mięso sprzedają rzeźnicy po 30 centów za kilo, my w Chyrowie płacimy po 40 za liche, i pomimo, że wybębniono, iż mięso jest po 36 centów za kilo, żydzi uparli się i kupujących odsyłają z niczem. Gdy się udano do p. burmistrza ze skargą, obiecywał, że się w to wda, i na tem sprawa skończona. Tak więc dziś, gdy bydło jest za pół darmo, żydzi robią co sami chcą, nakładają na nas dowolne ceny i drwią sobie z publiczności, zatrzymując dla siebie przednie koszerne mięso po 18 centów za funt. Niedawno tu były dwie komisye z wydziału powiatowego, czekamy zatem na rezultat ich pobytu.

Nowa szkoła. Piszą nam: W roku zeszłym gmina Kabarowce w powiecie złoczowskim rozpoczęła budowę szkoły. Przy szczupłych funduszach byłaby tę szkołę tylko do połowy doprowadziła, ale p. Bolesław Wierzchleyski, właściciel tej wsi i prezes rady szkolnej miejscowej, znając przykre położenie tutejszych włościan, przyobiecał pokryć koszta budowy, co też uczynił i przeszło tysiąc guldenów dołożył. Mamy więc szkołę murowaną, której poświęcenie odbyło się dnia 23 zm. Podpisani, powodowani uczuciem wdzięczności, pozwalają sobie p. Bolesławowi Wierchleyskiemu za wydatki, trudy i znoje przy tej budowie, złożyć w imieniu całej gminy najserdeczniejszą podziękę, wołając: „Bóg zapłać!“

Kabarowce dnia 3 października 1894

Dmytro Sawczuk, nacz. gm. *Hryńko Krawczyszyn*, *Iwan Małanczuk* i *Wasyl Zabitowski*, radni.

Spadek lorda Churchill. Lord angielski Churchill, który dzięki swojej ekscentryczności stał się popularnym daleko po za granicami Wielkiej Brytanii, odziedziczył po zmarłej niedawno miss Karolinie Rame olbrzymie dobra koło Oxfordu wartości 80 000 funtów szterlingów, co przemienione na austryacką monetę znaczy milion guldenów. Tym razem fortuna była tak ślepą, jak w żadnym innym wypadku. Lord Churchill jest bowiem jednym z najbogatszych Anglików i więcej już chyba nie potrzebuje, jak ma. Po ojcu odziedziczył duży majątek, a nadto ożenił się w Ameryce z panną, która wniosła mu jeden z najbogatszych posagów, jakim rozporządzały Stany Zjednoczone.

Zmarli Ks. Antoni Tadeusz Lang, wikary rz.-kat. w Cieszanowie, umarł we Lwowie 8-go października. — Józefa Nuczkowska, właścicielka realności z Tarnopola, umarła we Lwowie w 37 roku życia. — Karol Łasiński, były żołnierz polski z r. 1848 i z r. 1863, umarł w Przyborowie w 76 roku życia.

Stan powietrza. T. o 8 rano + 6° R. w poł. + 10° R. Bar. 769. Spada. Pochmurno.

Anonimowy gogo.

— Twego nazwiska nie spotykam nigdy w spisie ofiarodawców.

— I nigdy nie spotkasz, uważam bowiem, że jest to sprzeczne z skromnością. Ale ilekroć widzisz „N. N. 50 zł.“ — to bądź pewnym, że to ja.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert** Towarzystwa muzycznego (nadzwyczajny), złożony wyłącznie z utworów i pod dyrekcyą W. Żeleńskiego, odbył się wczoraj przy licznym udziale publiczności w sali Domu narodnego. Był to koncert w sezonie wystawowym najudatniejszy pod każdym względem.

Z utworów na nim wykonanych najbardziej ma się rozumieć zajęły wyjątki z opery „Goplana,“ która w przyszłym sezonie operowym wystawioną będzie na scenie skarbkowskiej. Biorąc miarę z tych wyjątków, które podobały się naszej publiczności, opera Żeleńskiego ma przed sobą popularną przyszłość. To co debiut każdej nowości ułatwia, nawiązanie węzła sympatycznego między łonem publiczności a myślą autora, zrobionem zostało wczoraj; słuchacze entuzyazmowali się kilku ustępami i żądali powtórzenia romansu Kirkora.

W samej rzeczy i muzykalny słuchacz przyzna bardzo wiele wdzięku pieśni Grabca, płynącej naturalnie, śpiewnie w rytmie mazurkowym, i zajmie się bardzo wspomnianym wyżej romansem, ceniąc w nim charakter szlachetnie melodyjny, występujący, mimo kilkakrotnie jawiącego się deklamacyjnego stylu, na plan pierwszy.

Wstęp orkiestralny wydał nam się mimo całego mistrzowstwa roboty za mało charakterystycznym w duchu swojskim. Libretto prowadzi nas do kolebki narodu, w świat tchnący ciepłotą uczuć prostych, kwiatów naszych łąk i pól, co przybrały nazwiska bogów swojskich, wiedzie w dziedzinę tych bogów, łagodnych jak obyczaj słowiański, ojcowskich i pobłażliwych, — muzyka natomiast, wydało nam się, przedstawia jakieś zimne wielkości, krajobrazy pełne chłodnego majestatu i żywioły srogie. Toż samo rzecby można o chórze nimf, który jest przekomponowaniem wstępu.

Duettino Skierki i Chochlika błysnęło bardzo korzystnie swym rytmem pikantnym i werwą prowadzonych po mistrzowsku głosów.

Ballada Goplany, całością imponująca, posiada środkową część bardzo zajmującą, i myślą samą i formą i akompaniamentem. Zdaje się jednak, że odpowiedniej byłoby ów, tak wysoce charakterystyczny akompaniament powierzyć nie waltorniom, lecz klarnetom. Waltornie bowiem zbyt materyalne i zbyt ciężkie, zaznaczyły swą przemożność w stosunku do lekkich skrzypcowych figuracyi i pasażów harfy. Całość zaś, jak rzekliśmy, przedstawia się korzystnie i imponuje swymi szlachetnymi manierami.

Najbardziej podobała się muzyka baletowa. Polonez nieco dziwaczny w zwrotach, posiada jednak kilka myśli zajmujących.

Krakowiak, przynoszący waryacye, zdaje się na temat z czasów dawniejszych, ustęp najefektowniejszy, działa porywająco i domaga się usilnie powtórzenia, całość bowiem niezbyt długa, olśni a nie nasyci. W mazurze, ustęp z tria zachwycająco śpiewny, musi podobać się i przykuć do siebie uwagę i sympatyę słuchacza.

W wyborze wykonawców wczorajszego koncertu okazał kompozytor szczęśliwą rękę. P. Szlezygierówna, oprócz dwu pieśni znanych śpiewała balladę Goplany i pojęła ją tak inteligentnie, muzykalnie i szlachetnie, jak to ona zawsze potrafi. Pan Myszuga odśpiewał pieśń Grabca i romans Kirkora również bardzo pięknie; zajął nas, jak zwykle, artystycznem pojęciem kompozycyi i frazowaniem pełnem smaku. Dwa świeże i piękne głosy pp. Korolewiczówny i Bohusówny wywarły w duecie Skierki i Chochlika doskonałe wrażenie.

Śpiew nimf, wykonany przez chór damski Tow. muzycznego, brzmiał muzykalnie i dźwięcznie. Orkiestra tego Towarzystwa wywiązała się z nader trudnego zadania, jakie jej kierownik porucz"ył, z godnością.

Mieczysław Sołtys.

Głosy publiczności.

Spis dalszych ofiar na spalony kościół w Harklowy. Z hr. Bobrowskich Kalinkowa 100 zł., Wł. Płocki z Nowolwórza 100, Adam Kalinka z Radlny 100, Z. i M. Boczkowska z Krakowa 16, Kazimierzowie Andruszewscy ze Smolina 10, hr. Potoccy z Krzeszowic 10, N. przez ks. gwardyana OO. Kapucynów w Krośnie 9, ks. prałat Kopystyński z Dembowca 6, ks. biskup tarnowski 5, ks. dr. Pelczar z Krakowa 5, ks. Mączka z Wesołej 5, ks. L. Kwiatkowski z Błażowy 5, K. Skwirczyński z Krakowa 3, ks. Milczanowski z Przemyśla 3, ks. J. G. z Jazłowca 2, Leon Süsswein z Przemyśla 2, Administracya *Głosu Narodu* 2, W. K. Okoń z Radomyśla 1·50. Wszystkim czcigodnym ofiarodawcom serdeczne Bóg zapłać! Przewodniczący komitetu budowy nowego kościoła w Harklowy (o. p. Skołyszyn) *ks. Stanisław Hański*, proboszcz.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 9 października.

(*Z*) Niespodzianie nastał dziś radykalny zwrot w usposobieniu giełdy. Owa trwożliwość, która cechowała obroty dni ostatnich, ustąpiła, a miejsce jej zajęła dawna przedsiębiorczość. Tłumne sprzedaże ustały, a kantory wekslarskie odkupywały sprzedane ostatnimi dniami walory. To samo dzieje się także na giełdzie paryskiej i berlińskiej i stamtąd właściwie wyszedł impuls do dzisiejszej zwyżki. Na pierwszym planie były dziś akcye tramwajowe z powodu pogłosek, że na wszystkich liniach tramwaju wiedeńskiego zaprowadzony ma być ruch elektryczny. Zwyżka dzisiejsza akcyi tramwajowych wynosi 12 zł. Także kurs anglobanków podniósł się prawie o 5 zł., gdyż instytut ten od dawna już zajmuje się projektami przedsiębiorstw elektrycznych i mówią, że wspólnie z zarządem tramwaju uskuteczni przerobienie tutejszych linii tramwajowych. Oprócz tych dwóch walorów panował znaczny ruch także w akcyach tytoniowych, które arbitraż skupował w wielkich partyach na rachunek Paryża. W innych kategoryach walorów ruch był słabszy, gdyż wobec jutrzejszego uroczystego święta żydowskiego spekulanci bali się zbytnio angażować. Renty złote i dziś poszły w górę.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 367·—, węgierskie 463·25, Anglobanki 168·50, Uniony 277·25, Bankvereiny 145·—, Länderbanki 265·60, Ludwiki 216·75, Czerniowieckie 284·50, Elbethale 273·25, Renta papierowa 98·75, srebrna 98·70, austryacka złota 123·30, 4% austr. renta wal. kor. 97·70, węgierska złota 121·40, 4% węgierska renta wal. kor. 96·30, dukat 5·90—, 20-frankówka 9·90—, marki 12·21—, rubla 1·33½.

Wiedeń 9 października. Spirytus 15·90—16·10.

Sprawozdanie z targu zbożowego. Z Podwołoczysk nam piszą: Fizyognomia naszego targu cokolwiek wprawdzie się ożywiła, mimo to jednak nie ma jeszcze wcale mowy o jakimś silniejszym ruchu eksportowym, a co się tyczy konsumcyi lokalnej, porusza ona się tylko w ciasnych granicach konieczności. Pszenica, która wszędzie dobrze się udała, tak co do ilości, jak też co do jakości, nie znajduje jeszcze chętnych odbiorców, a co do cen, to ani pszenica, ani żyto, dotychczas nie mogą wykazać większych awansów. Okoliczność ta tembardziej w oko wpaść musi, jeżeli się zważy, iż kukurudza zupełnie nie udała się, tak w Ameryce, jak w Węgrzech i w Rumunii. Spodziewano się, iż nieurodzaj kukurudzy w podwójnym odbije się względzie na targach zbożowych, mianowicie podwyższy artykuły paszy dla bydła i produkcye mączne dla ludzi. Jeżeli więc mimo to ani pszenica, ani żyto nie podniosły się dotychczas w cenie, to jest to niezbitym dowodem, że przyczyna zastoju w handlu zbożowym tkwi w naturze rzeczy, nie zaś, jak przypuszczano, w spekulacyi konsumentów. Co do jęczmienia, ceny są wprawdzie uregulowane, eksport jednak spoczywa zupełnie. Najbardziej ożywiają ruch eksportowy: groch i mak. Za zboże krajowe płacono: Pszenica zł. 6·— do 6·10, żyto 4·30 do 4·50, rzepak 8·20 do 8·40, lnianka 6·10 do 6·40, groch biały 5·90 do 6·90, groch zielonu 5·40 do 6·50, groch Wiktorya 6·80 do 7·40, bobik 4·— do 4·40. Z Rosyi przybywa codziennie 20 do 30 wagonów. Płacono dziś za zboże rosyjskie: pszenica nowa 4·50 do 4·60, stara 4·80 do 5·—, owies 4·— do 4·90, jęczmień 2·80 do 3·50, proso 3·20 do 3·60, otręby pszenne 2·30 do 2·50, żytnie 2·60 do 2·70, groch pastewny 5·20 do 5·80. Ceny rozumie się tranzito t. j. bez cła.

Telegramy „Przeglądu“.

Peszt 11 października. Izba magnatów 102 głosami przeciw 96, uchwaliła przejść do debaty szczegółowej nad projektem ustawy o metrykach i przyjęła tę ustawę w drugiem i trzeciem czytaniu.

Paryż 11 października. Komisya budżetowa odrzuciła proponowane przez sprawozdawcę podwyższenie budżetu wojskowego, jakkolwiek minister wojny gorąco za tem podwyższeniem przemawiał.

Szangaj 11 października. Obiega tu pogłoska, że czterdziestotysięczna armia japońska wylądowała koło Shanhaikwan. Koło Taka widziano krążącą flotę japońską, składającą się z kilkunastu pancerników. Opowiadają tu także, że tymi dniami stoczyła przednia straż japońska na północ od rzeki Jalu potyczkę z przednią strażą chińską i że Japończycy ponieśli porażkę.

Kolonia 11 października. Do *Gaz. Kolońskiej* donoszą z Petersburga, że car czuje się w Liwadyi o wiele zdrowszym i że z końcem października pojedzie na Korfu. Młodszy syn cara, wielki książę Jerzy, z porady lekarzy udaje się na zimę do Abbas Tuman na Kaukazie.

Nowy Jork 11 października. Przedwczorej w nocy szalał tu ogromny orkan, który zawalił jeden 7-piętrowy niezamieszkany jeszcze dom i sąsiedni dom zamieszkany; pod gruzami zginęło 8 osób.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za sobie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 11 października (z giełdy handlowej).

Akcye za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215·— do 218·—. Kolei Lwow.-Czern. Jassky po 200 zł. w. 283·— do 286·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 412·— do 422·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5% z 10% prem. 110·— do 110·70, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 31 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 96·50 do 97.20. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (l. emisya) 97·70 do 98·40, 4½% los. w 41½ los. 97.50 do 98·20, 4% los. w 52 latach 96·50 do 97·20. 4½% lat. w 52 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4½% 96.70 do 97.40. Bukow. funduszu propinacyjnego 101·50 do —.— Kom. banku krajowego 5% w. a. 102·10 do 102·80, Pożyczki krajowej 6% 105·50 do —·—, 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 95·80 do 96·50, z roku 1893 95·80 do 96·50.

Monety. Dukat cesarski 5·85 do 5·95 napoleondor 9·85 do 9·95. Półimperyał 10·15 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.32—do 1.35 —. 100 marek niemieckich 60·90 do 61·40.

Wiedeń dnia 11 października. (godz. 11 w połudn. Kredyty 368·—, kred. węgierskie —·—, Anglob. 170·—, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 267.30, Akcye tytoniowe 229.50, Staatsbahny 367·—, Lombardy (z kup.) 109·25 Elbethale —. Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —.— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 61·12. Losy tur.

41)

VERA

przez *Florencyę Marryatt.*

(Ciąg dalszy).

— Środki moje wystarczą na tę podróż, a mam w głowie pewien plan, którego ci nie odkryję, dopóki się nie przekonam, że może być coś z tego. Tymczasem będziesz wiedziała, gdzie mnie szukać myślą, droga Vero, i opiszę ci tak zachęcająco miejsce rodzinne naszego ojca, że nie znajdziesz spokoju, dopóki się tam nie dostaniesz.

— Miło mi będzie myśleć, że jesteś w Rêve, mój bracie — rzekła Vera zamyślona — w tem Rêve, które tak marzyłam dawniej zwiedzić i dokąd kiedyś, gdy przyszłość rozjaśni się przedemną, może i mnie losy do ciebie zaprowadzą.

— Może!.. — powtórzył mulat. — Powiedz: napewno, Vero. Przecież zależność nie jest ci tak miłą, abyś w niej zawsze trwać miała.

Ona potrząsnęła głową i uśmiechnęła się zgodnie, choć ten wyraz „zależność" przywiódł jej na myśl słodkie więzy, któremi skrępowaną się czuła po wieczne czasy.

— Jeżeli tylko żyć będę, Dawidzie — rzekła z przejęciem, kładąc dłoń na jego ramieniu — to przyrzekam ci, że przybędę do Rêve.

— Maryo!... Maryo!... — zabrzmiał z góry krzykliwy głos pani Dowdson, na dźwięk którego Vera drgnęła i szybko zaczęła się zabierać do odejścia.

— Muszę iść — rzekła. — Pani moja potrzebuje mnie ciągle. Jakżebym była rada, żeby mi na przylądku dała jeden dzień wypoczynku, abym go mogła spędzić z tobą, drogi Dawidzie. Ale wiem, że to próżne marzenie.

— N'importe, ma soeur! Pojedź ze mną do Rêve, a tam życie całe wypoczywać będziesz rozkosznie.

Ale zanim zdołała odpowiedzieć, głowa kapitana Palmera, do którego Vera szczególny żywiła wstręt z powodu zbyt jawnego zachwytu, jaki jej okazywał, wsunęła się między drzwi.

— Pani komendantowa prosi panią do siebie — rzekł. — Dlaczego byłaś pani tak okrutną, aby nas opuścić — dodał poufale, gdy dziewczę milcząc szło obok niego na górę. — Wiesz pani, że nie umiem rozmawiać, ani być przyjemnym w towarzystwie, gdy gwiazdy twoich oczu nie promienieją nad ciemnościami mego umysłu. Stara nie mogła wydobyć ze mnie żadnego dowcipu od chwili, gdy pani tak podstępnie wymknęłaś się z naszego grona. Wymiarkowała zaraz przyczynę i oświadczywszy mi, iż jestem do niczego, posłała mnie szukać pani w nadziei, iż wraz z tobą i dowcip mój powróci niezawodnie.

Vera nawpół ze strachu przed jego natarczywością, nawpół z oburzenia, nie była zdolną odpowiedzieć mu ani słowa i szybko biegnąc po schodach, schroniła się za krzesło swojej pani, która cierpko jęła jej wymawiać że ją opuściła.

ROZDZIAŁ IV.

— A teraz, kapitanie Palmer — rzekła pani Dowdson, gdy całe towarzystwo zasiadało na dawnem miejscu — zacznij twoje opowiadanie o niewiernej wdowie. Słuchamy cię. Maryo, moje dziecko, czego się kryjesz tam w kącie? Chodź tu bliżej i usiądź przy mnie na tym oto taburecie. Kapitan obiecał nam bardzo zajmującą anegdotę, a nie chcę mu przerywać, wołając raz po raz na ciebie, abyś mi podała flakon lub okrycie.

Vera uczyniła jak jej rozkazano, aczkolwiek bliskie sąsiedztwo opowiadającego było jej nader niemiłe. Blade, zamyślone jej czoło i klasyczny profil odcinały się łagodnie na tle zapadających mroków. Roztargniona słuchała dwuznacznych nieco i tłustych dowcipów, którymi kapitan Palmer okraszał banalne opowiadanie swoje, pobudzające do głośnych wybuchów śmiechu wszystkich obecnych, a zwłaszcza niewybredną panią Dowdson. Podczas krótkiej przerwy, wywołanej jakąś nic nieznaczącą uwagą lejtenanta Reeda, kapitan podrażniony milczeniem dziewczęcia, zapytał zcicha tak, że nikt oprócz niej tego nie dosłyszał:

— Czy znudziłem panią, panno Maryo?

— Czy tak lub nie, to nikomu na tem nie zależy — odparła krótko, nie patrząc na niego.

— Prócz mnie — rzekł, zagryzając usta.

— No i cóż dalej?... Opowiadaj pan! — nalegała zaciekawiona pani komendantowa. — Maryo! czego się kręcisz i wstrząsasz mojem krzesłem? Siedźże spokojnie, dziecko... Przeszkadzasz mi słuchać.

— Czy pani potrzebuje moich usług? Czy nie mogłabym odejść do siebie? — błagalnie szepnęła Vera.

— Nie; nie... Cóż znowu? Zaczekaj do końca tej zajmującej historyi. Potem ja sama także pójdę do siebie, to będziesz mi towarzyszyć. Umieram z ciekawości dowiedzenia się, co się stało z wdową i jej adoratorem...

Gdy kapitan, rozwinąwszy cały zasób wymowy, doszedł do końca długiej swojej narracyi, obecni zaczęli mu dziękować. Naraz Vera uczyniła ruch tak gwałtowny, że wszystkie spojrzenia zwróciły się ku niej.

— Przestań pan!... Jak śmiesz?... — zawołała zdławionym głosem, zrywając się z siedzenia i stając drżąca z iskrzącemi oburzeniem oczyma. Niech pani wybaczy — dodała, zwracając się do komendantowej. — Muszę odejść.

I nie czekając pozwolenia, szybko zbiegła ze schodów.

To niewytłómaczone zachowanie się spokojnego zawsze dziewczęcia wywołało ogólne zdziwienie i pewien popłoch, wśród którego pani Dowdson pomięszana, zawołała powstając:

— Wielki Boże! co się tej małej stało? Musi być chora. Pójdę zaraz się przekonać.

Kapitan Palmer pośpieszył z galanteryą podać jej ramię, aby ją sprowadzić ze schodów, co uczyniwszy, pożegnał ją głębokim ukłonem u drzwi kajuty.

Pani Dowdson, wchodząc do pokoju, zdziwiła się ujrzawszy Verę klęczącą przy łóżku i z twarzą ukrytą w dłoniach łkającą głośno, jakby jej serce pęknąć miało z żalu.

— Maryo! co ci jest? Czyś chora? Co ci się stało? — zawołała podchodząc żywo do niej.

— On nie ma prawa postępować w ten sposób! — zawołała Vera z niepohamowanem oburzeniem, podnosząc twarz zarumienioną od łez. — To nikczemnie!... No niegodziwie!... Poskarżę się panu komendantowi... Ja nie chcę... nie pozwolę, aby on śmiał mi ubliżać...

— Nic nie rozumiem — rzekła pani Dowdson, wzruszając ramionami. — Co ty pleciesz? Wytłómacz się wyraźniej. Kto ci uchybił?... W czem?...

Z tonu jej wyniosłego i chłodnego Vera pomiarkowała odrazu, iż komendantowa czuła się obrażoną w swojej godności. Biedna dziewczyna w rozżaleniu swojem zapomniała, iż była prostą sługą, nie mającą prawa do wypowiadania uczuć swoich w tak gwałtowny sposób. Opamiętała się szybko, chustką przetarła wilgotne oczy i tłumiąc drżenie nerwowe swego głosu, rzekła:

— Niech pani wybaczy... Na razie nie mogłam myśleć tylko o sobie. On znieważył mnie... ten człowiek, który siedział przy mnie, ubliżył mi w niegodziwy sposób... Ja nie zniosę tego... nie ścierpię!... Nie ośmieliłby się nigdy tego uczynić, gdyby nie to, że jestem ubogą sierotą, za którą nie ma kto się ująć...

— Ten człowiek?... — powtórzyła pułkownikowa dumnie. — O kimże to odzywasz się w ten sposób, Maryo?

— O kapitanie Palmerze, pani — odparła Vera. — Korzystając z ciemności, otoczył kibić moją ramieniem i twarz przybliżył do mojej twarzy. Nie pierwszy to już raz pozwala sobie na taką poufałość, ale ja na to nie pozwolę... Musi być ukarany za to bezprzykładne zuchwalstwo.

I spokojne zazwyczaj oczy Very strzeliły błyskawicami gniewu; nozdrza jej rozdęły się, a pierś wezbrana oburzeniem podnosić się zaczęła i opadać szybko gorączkowym oddechem.

Pani Dowdson osłupiała. Do czego to już przyszło na świecie, że garderobiane śmiały wyrażać się o gentlemanie, jak o „jakimś tam człowieku" i poczytywały sobie za uchybienie hołd oddany ich urodzie?

W pierwszej chwili chciała coś w tym sensie odpowiedzieć Verze i ostro złajać ją za ten brak poszanowania dla wyższych od siebie, ale błysk hardych oczu pokrzywdzonej sieroty ostrzegł ją, aby nie posuwała się za daleko w tym kierunku. Udała więc, iż całą tę rzecz traktuje lekko, nie nadając jej głębszego znaczenia.

— Czy być może? On to zrobił? — spytała. — Możeś ty się omyliła, Maryo?

— Omyliłam się? — porywczo odparło dziewczę. — Kiedy usta jego dotknęły mego policzka? To nie pomyłka, upewniam panią, ale największa zniewaga, jaką mężczyzna wyrządzić może kobiecie.

— No, no. Nie przesadzaj, moja kochana. Ręczę ci, że nie miał nic złego na myśli. Poprostu chciał sobie pożartować, ot zwyczajnie, jak marynarz. Oni wszyscy tacy.

— Ale ja nie jestem marynarzem i nie zniosę takich grubiańskich żartów — odparła Vera stanowczo. — Odtąd nie będę mogła o zmroku chodzić na pokład. Już niejednokrotnie przedtem próbował on zbliżyć się do mnie i brać mnie za rękę, ale nigdy do tego stopnia jak dzisiaj nie ośmielił się posunąć swego zuchwalstwa.

C. d. n.

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski.

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.

Z drukarni ... W. Manieckiego. — Zarządca W. Hodek.